



# SYRENA

ROK XXIII  
PARYŻ—LONDYN

# ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 32/1100 (830)

CZWARTEK, 8 sierpnia 1963

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

## KREML W ROLI... ŚWIĄTYNI POKOJU

**K**REML, centrala światowej rewolucji i walki z religią, siedząca zwierzchniej władzy najagresywniejszego, uzbrojonego po zęby i powodującego współczesny wyścig zbrojeń, neokolonialnego imperium sowieckiego, wystąpił z okazji podpisania układu ze Stanami Zjedn. i W. Brytanią w roli... świątyni pokoju. Nikita Chruszczow, jako bohater, otoczony tak miłą oczom zachodnim aureolą męczennika w walce o pokojową koegzystencję z krwiożerczymi Chińczykami, amerykański Dean Rusk i brytyjski lord Home z licznymi świtami, U-Thant z Narodów Zjednoczonych, przybyli wszyscy z dalekiego Zachodu z komplementami, oto główne elementy moskiewskiej inscenizacji która ma zafascynować wyobraźnię świata.

Treść podpisanego układu, jak z konieczności stwierdziły komentarze głównych aktorów kremlowskiej sceny z 5 sierpnia 1963, niczym nie usprawiedliwia propagandowej oprawy, jaką mu — z rozmaitych względów — nadano. Wszyscy podpisujący ministrowie, a po nich sam Chruszczow przy sposobności wydanego przyjęcia, zastrzegali że układ jest zaledwie pierwszym krokiem na drodze do osiągnięcia rzekomo poważniejszych, które mają być dopiero wynegocjowane. Dean Rusk, amerykański sekretarz stanu, był najbardziej przekonujący, kiedy wyliczał, czego układ nie zawiera. „Nie usuwa on — mówił dosłownie — zagrożenia nuklearną wojną. Nie redukuje zapasów pocisków nuklearnych. Nie zatrzymuje produkcji broni nuklearnych. Nie ogranicza ich użycia w czasie wojny. Toteż, nie jest jeszcze możliwe gwarantować, jakie będzie znaczenie tego aktu...“

Zasadnicze rozbieżności między Anglo-Amerykanami a Rosją ujawniają się w każdym razie już przy najbliższym, dalszym kroku. Chruszczow przypominał od razu po uroczystości podpisywania układu, że chodzi mu przede wszystkim o pakt o nieagresji z państwami Przymierza Atlantycznego. Takim to paktem, jak wiemy, chciałby utrwalić status quo w Europie, czyli powojenne zdobycze Rosji, a więc panowanie nad Polską i innymi narodami ujarzmonymi. Szczęśliwie, nie kwapi się do takiego paktu nawet Kennedy, a de Gaulle wyraźnie już oświadczył na ostatniej konferencji prasowej z 29 lipca, że nie zamierza podpisywać żadnych paktów nieagresji z reżymami niewoli.

### Trzeźwe głosy brytyjskie

Przytaczaliśmy poprzednio w tych przeglądach krytyczne wobec układu anglo-amerykańskiego z Sowietami głosy, które padły ze strony przywódców republikańskiej opozycji, mianowicie senatora B. Goldwatera i b. wiceprezydenta Stanów Zjedn. oraz kandydata tej partii na Prezydenta przy ostatnich wyborach R. M. Nixona. Dziś przychodzi kolej na

analogiczne w treści wypowiedzi brytyjskie. Rzecz charakterystyczna, że pojawiły się one również na łamach niedzielnego pisma londyńskiego „The Observer“, chociaż jest to czołowy organ polityki zblizania się do Rosji sowieckiej i obecny układ moskiewski stanowi wierną realizację pomysłów w tym piśmie właśnie od lat rozwijanych. Wygląda, jakby redakcja, przestraszyła się nagle ponurego widma następstw polityki, przez siebie propagowanej i jakby postanowiła zabezpieczyć się przed odpowiedzialnością za nią na przyszłość.

„The Observer“ z 4 bm. daje w raz krytycznej wobec układów z Moskwą postawie w dwu miejscach. Tygodniowy jego przegląd wypadków zamieszcza doskonale wykonany wykres, ilustrujący stosunki między Zachodem a Sowietami od roku 1948, z którego jasno wynika, że po wielkich, analogicznych do

dzisiejszego „odprężeniach“ przychodziły już szereg razy nowe napięcia sytuacji międzynarodowej i różowe nadzieje istotnej poprawy stosunków rozwiewały się bez śladu. Po optymizmie powojennym, przypomina instruktywny wykres, przyszedł komunistyczny zamach stanu w Czechosłowacji i blokada Berlina. Niedługo po jej zakończeniu — wybuchła wojna koreańska, po której znowu nadeszedł wojenny kryzys w Indochinach. Kiedy porozumienia genewskie zażegnały tamtejszy pożar i doszło w 1955 r. do „szczytu“ w tym mieście, na którym prez. Eisenhower oraz premierzy Anglii i Francji spotkali się w najróżowszym nastroju z ówczesną parą rządzącą w Sowietach, Bulganinem i Chruszczowem, po czym doszło do neutralizacji Austrii, trwale dogadanie się zachodnio-rosyjskie wydało się faktem. Niemniej w roku

(Dokończenie na str. 8)

## Święto Żołnierza w Paryżu

Federacja Europejska Polskich Kombatantów komunikuje, że program obchodu Święta Żołnierza w dniu 15 sierpnia br. w Paryżu przedstawia się, jak następuje:  
godz. 11 — uroczysta msza św. w Kościele Polskim na intencję ojczyzny;  
godz. 18 — zbiórka u zbiegu avenue des Champs-Elyseés i avenue Friedland (przy przejściu pod Łuk Tryumfalny);  
godz. 18,30 — złożenie wienca na grobie Nieznanego Żołnierza i wzniesienie znicza pod Łukiem Tryumfalnym.

W roku bieżącym wieniec składają i wznieszą znicze przedstawiciele Związku Rezerwistów i b. Wojskowych — Teodor Krawczyński, Tadeusz Romanowski i Józef Wachowiak.

Federacja Europejska Polskich Kombatantów zwraca się z apelem do wszystkich wolnych Polaków z Paryża i okolicy o wzięcie licznie udziału zarówno w nabożeństwie, jak i w uroczystości pod Łukiem Tryumfalnym. Organizacje niepodległościowe proszone są o wydelegowanie pocztów sztandarowych do kościoła i pod Łuk Tryumfalny.

## PRZEGLĄD SPORTOWY

### Awantury na meczu Górnik z Zabrze w Nowym Yorku

**U**BIEGŁY week-end był nie tylko zepsuta wszystkim plany wycieczkowe, ale także pod znakiem wspaniałych imprez sportowych. Wprawdzie w sobotę (3.8.) jeszcze tak lato, że trzeba było nawet przerwać mecz tenisowy o Puchar Davisa między W. Brytanią a Szwecją, zaś wspaniale zapowiadające się spotkanie lekkoatletyczne W. Brytania-Stany Zjednoczone na stadionie White City w Londynie także zostało zepsute pogodą. Dopiero w poniedziałek (5.8.) — jakkolwiek nie było słońca — było ciepło, bezwietrznie a co ważniejsze nie było deszczu. Ponieważ za późno było na jakikolwiek wyjazd wypoczynkowy, przeto tłumy poszły na mecz lekkoatletyczny (40.000) i tenisowy (7.000), i na pewno nie żalowano tej wyprawy, bo obydwie imprezy sportowe dały maksimum emocji. Mecz lekkoatletyczny dlatego, że na zawodach padły rekordy światowe i krajowe, jak nigdy w historii angielskich spotkań międzynarodowych, zaś finałowe spotkanie tenisowe w strefie europejskiej o puchar Davisa, będące jednocześnie spotkaniem o mistrzostwo Europy, obfitowało w rzadko spotykane na takich meczach momenty dramatyczne.

Nie byłbym wprawdzie na tym finale,

ogładałem go jedynie w telewizji, lecz rzadko kiedy byłem tak przejęty i tak zdenerwowany. Okazuje się raz jeszcze, że wcale nie trzeba chodzić na mecze. Można je wygodnie oglądać w telewizji nie ruszając się z domu, zwłaszcza że — trzeba to podkreślić — BBC zdało ze wszystkich transmisji egzamin na 101. Mieliśmy jednocześnie i cricket, (którym pewnie żaden Polak do końca życia nie będzie się interesował), mieliśmy świetne wyścigi samochodowe, mieliśmy mecz lekkoatletyczny i tenis. Pokazywano zawsze najciekawsze momenty, nigdy nie przerywano transmisji w najbardziej dramatycznym momencie, by nie doprowadzać do szału widzów, ba, nawet zdołano pokazać krótki — na szczęście — fragment podpisywania w Moskwie układu o wstrzymaniu doświadczeń atomowych. Choć w sensie politycznym fakt to był ważny, nie interesowali się nim na pewno sportowcy czy amatorzy sportu w poniedziałek popołudniu, gdy najbardziej dramatyczne sceny rozgrywały się na Wimbledonie. Pokazano tyle tylko ile było konieczne, i natychmiast skierowano aparaty telewizyjne na korty tenisowe.

(Dokończenie na str. 5)

## NAD SEKWANĄ BEZ ZMIAN

Paryż, 29 lipca

Oczekiwana w całym świecie z wielkim zainteresowaniem, a we Francji z wyraźnym napięciem — ostatnia konferencja prasowa gen. de Gaulle'a, nie przyniosła żadnych niespodzianek, nie ujawniła żadnych rewelacji. Prezydent V Republiki pozostał wierny sobie, wierny swej polityce, która ma prowadzić Francję do wielkości, lecz może także — jak to wielu obserwatorów podkreśla — doprowadzić ją do całkowitej izolacji politycznej.

Po tradycyjnym powitaniu dziennikarzy, gen. de Gaulle — także zgodnie z ustaloną już tradycją — wesał ich do stawiania pytań. Natychmiast padły pytania dotyczące francuskiej polityki zagranicznej, a dopiero na końcu pytania związane z polityką wewnętrzną.

W swych odpowiedziach, gen. de Gaulle odwrócił ten porządek rzeczy. Najpierw mówił przez dłuższy czas o sprawach wewnętrznych, a potem dopiero o stosunku Francji do tego, co się w świecie dzieje. Czy chciał przez to podkreślić, że pierwsze są znacznie ważniejsze? Czy też raczej chciał trzymać słuchaczy — było ich 900 — do ostatniej chwili w niestabnym napięciu?

Święty mówca i aktor niezrównany, raz ironiczny i złośliwy, to znów dobrotliwy i łagodny, General omawiał francuskie sprawy gospodarcze i niepokojące wstrząsy społeczne z troską i równocześnie z wielką wiarą w przyszłość. Jak dobry pater familias, który wierzy w siebie i w swoją rodzinę. Powojenna sytuacja gospodarcza Francji, jej trudności żywnościowe, finansowe, przemysłowe — należą do przeszłości. Z kraju, który ciągle zaciągał pożyczki, Francja przekształciła się w kraj, który obecnie innym ułatwia wyjście z kłopotów pieniężnych. Do przeszłości na przykład należy jej gospodarcza zależność od Stanów Zjednoczonych.

To napawa optymizmem. To także wpływa na postawę Francji wobec swych sojuszników. Dzisiaj nie może być mowy o zależności politycznej Francji od jakiegokolwiek mocarstwa. Tego Prezydent V Republiki jest absolutnie pewien. I na tym tle właśnie są różne międzynarodowe nieporozumienia. Podkreślając parokrotnie nierozważność więzów przyjaźni francusko-amerykańskiej i wierność sojuszu atlantyckiego, gen. de Gaulle wcale nie ukrywał faktu, że między Francją a Stanami Zjednoczonymi istnieje poważne rozdźwięki polityczne. „Ewolucja jednego i drugiego kraju stworzyła ten stan rzeczy, który nie ma w sobie nic dziwnego, choć chwilowo może się Amerykanom wydawać niewygodnym“.

Ale czy tylko Amerykanom? Francja, na przykład, jest przeciwna wszelkiej „integracji“ sojuszniczej obrony. Otóż mino woli przychodzi na myśl smutna rzeczywistość ostatniej wojny, gdy jeszcze w lutym 1940 r. nie było naczelnego dowódcy wojsk sojuszniczych. Spory o to stanowisko przed-

wały się w nieskończoność. Czy dziś, gdy los naszej planety może być przypiętowany w ciągu kilku dni lub nawet w ciągu kilku godzin — świat wolny może sobie pozwolić na powtarzanie dawnych błędów?

General jest również przeciwny wszelkiej integracji europejskiej. Taką Europą „ponadnarodową“ byłaby, — jego zdaniem — rządzona przez „anonimowy komitet“, złożony z technokratów i uchodźców. Jest on ciągle zwolennikiem „Europy ojczyzn“ względnie „Europy państw“, ograniczonej do europejskiego kontynentu. Pod tym względem wciąż jeszcze holduje anachronicznemu nacjonalizmowi. Wydaje się, że czasy wąskich nacjonalizmów już minęły.

Natomiast chciałbym oburzać dopisać się pod tym, co gen. de Gaulle powiedział o układach moskiewskich i o ewentualnym pakcie o nieagresji między państwami NATO i Układu Warszawskiego.

Przypomniałszy, że ZSSR, „imperium europejskie“, jest — ze swymi prowincjami w Azji — „największym mocarstwem kolonialnym naszych czasów“ i że to imperium posiada wspólną granicę długości 10.000 km. z „imperium chińskim“, zamieszkałym przez 700 milionów ludzi pozabawionych

wszystkiego, gen. de Gaulle dodał: „To wszystko może wprowadzić dzisiaj kilka nowych elementów do kłopotów Kremla i skłonić go do zagrani-pewnej nuty szczerości w piosenkę poświęconej koegzystencji pokojowej. I oto od razu Stany Zjednoczone, które od czasu godnej politowania konferencji jałtańskiej i poczdamskiej nie mają w sumie żadnych roszczeń wobec Sowietów — nagle dojrzały otwierające się przed nimi perspektywy porozumienia. Stąd między Anglosasami i Sowietami osobne negocjacje, które — wychodząc z układu ograniczającego się do doświadczeń atomowych — wydają się dążyć do rozszerzenia się na inne sprawy, mianowicie europejskie, jak dotąd — pod nieobecność Europejczyków, co naturalnie jest w sprzeczności z punktem widzenia Francji“.

Żałować tylko należy, że gen. de Gaulle nie postawił kropki nad „i“, że nie poruszył sprawy narodów ujarzmonych. Dał on jednak temu wyraz pośrednio mówiąc o ewentualnym pakcie o nieagresji. Powiedział dosłownie:

„Jeśli chodzi o projekt paktu o nieagresji — o którym, jak powiada, była mowa w Moskwie — między państwami należącymi do NATO i rządami krajów pozostających pod jarzmem Kremla, to muszę od razu zaznaczyć, że Francja nie jest zachwycona tym utożsamianiem sojuszu atlantyckiego z komunistyczną służalczą“.

Innymi słowy — pod żadnym takim paktem Francja się nie podpisze, istniejącego status quo nie zalegali-zuje.

To było do przewidzenia. I na szczęście, w tym względzie nad Sekwaną nie zanosi się na żadne zmiany.

NASTĘPNY NUMER „ORLA BIAŁEGO/SYRENY“ BĘDZIE PODWÓJNY I ZAWIERAĆ BĘDZIE 16 STRON.

## fraszki

### NIEUCZCIWA KONKURENCJA DLA HUMORYSTÓW

Choć to prawda — lecz dowcip najlepszy, przyznajcie to sami: Chiny oskarżają Sowiety o sojusz ze Stanami!

### FILOZOFIA

„Pieniądze szczęścia nie dają“ — Powiedziała raz Kazimiera I rozeszła się z bardzo bogatym, A wyszła — za milionera.

### SZCZYT DOBREGO WYCHOWANIA

Pani jest tak wytworna, że kiedy już skona, To nawet w trumnie będzie dobrze ułożona.

Rawicz

FIP 2 156

JAN FRYLING

## „KRÓL JEST NAGI“

W MIARĘ znikania nadziei na zakończenie konfliktu z Chinami drogą negocjacji, co tak często obiecywał Nehru, zaczęto w Indiach dokładniej zważać sobie sprawę, że wobec rosnących stale trudności gospodarczych, nie podolają one coraz większym wydatkom na obronę kraju. O próbach kompromisu z Pekinem nie chciano słyszeć, chociaż rozumiano, że mała i niedostatecznie uzbrojona armia regularna nie zdoła skutecznie przeciwstawić się najazdowi chińskiemu. Przekonano się również, że znaczenie Indii w krajach azjatyckich zmalało. Powszechnie krytykowano tam krótkowidztwo Nehru, który wystawiał doskonałe stosunki indyjsko-chińskie wtedy, kiedy Pekin wybrał już Indie na pierwszą ofiarę swojej polityki zaborczej.

Wzwanie do jedności narodowej w obliczu niebezpieczeństwa zewnętrznego dało wprawdzie świetne wyniki, czy jednak, zamilkł chwilowo, ostre przeciwieństwa regionalne nie wybuchną znowu? Czy walki wewnętrzne w Kongresie Indii, istniejącym od roku 1885 i rządzącym Indiami od chwili osiągnięcia przez nie niepodległości, nie odezwią się echem w poszczególnych prowincjach kraju?

Opinia indyjska pamiętała, że Nehru, jak długo się dało, zatajał przed nią sytuację na granicy, a nawet po ujawnieniu najazdu chińskiego, rząd jego nie podjął właściwych kroków aby odpowiednio przygotować społeczeństwo oraz powiększyć i dobrozić armię. Przypominano uspokajające oświadczenia Nehru oraz zaznaczanie przezeń, że on sam jest odpowiedzialny za stosunki międzynarodowe Indii.

Tym boleśniejszym ciosem były porażki wojsk indyjskich w październiku i listopadzie 1962 roku. Ich odwrót wobec nawały przeważających liczebnie sił chińskich, miał miejscami charakter rozpaczliwej paniki. Rozgromienie mas kierowało się przede wszystkim przeciw Nehru, oraz jego ministrowi obrony, Krisznie Menowi. Zalamano się zaufanie do tych, którzy zdobywali niepodległość, a następnie popelnieniem strasznych błędów wystawili ją na niebezpieczeństwo. Nie wiadomo, gdzie szukać nowych przywódców.

Żywe były jeszcze echa krytyki, z jaką spotkał się Menon w Kongresie Indii w następstwie jego prokomunistycznej postawy i jawnej wrogości wobec Zachodu. Nehru bronił go zawsze jak źrenicę oka, a podczas ostatnich wyborów do parlamentu (1962), walcząc o przeprowadzenie kandydatury Menona, powiedział:

„Kto jest przeciw niemu, jest przeciw mnie“.

Doszło do tego, że w połowie listopada 1962 minister spraw wewnętrznych, Lal Bahadur Sastri oraz przewodnicząca Kongresu Indii, Indira Gandhi (córka Nehru) musieli wystąpić z apelem, wzywającym do zaniechania krytyki Nehru. Stało się jasne, że jego jedynowładztwo w Kongresie należy do przeszłości, czego wyraźnym dowodem była wymuszona na nim dymisja Kriszny Menona. Co więcej, zaczęły wychodzić na jaw różnice poglądów między Nehru a poszczególnymi członkami jego gabinetu.

### „NIE MOŻNA ROKOWAĆ Z NAJEZDZĄ“

Najjaskrawszy wyraz dał im Y. B. Czawan (Chawan), następca Menona na stanowisku ministra obrony. Zastępuje on na szczególną uwagę, ponieważ poważna część opinii uważa go za kandydata na następcę Nehru. Liczy 48 lat, a w barwnej swej karierze, którą rozpoczął jako zawodowy bokser, był przed usamodzielnieniem Indii terrorystą walczącym przeciw władzom brytyjskim, zaś w ostatnich latach szefem rządu prowincji Bombay. Mówiąc o konflikcie z Chinami powiedział: „Nie można rokować z najeźdźcą“. 14-go listopada 1962 wygłosił przemówienie w Poona, a przeciwstawiając się pośrednio nadziejom Nehru, że Sowiety powstrzymają najazd chiński, wyraził przekonanie, że „komuniści nigdy nie wyrzekną się metod gwałtu“ i jako przykład wskazał stosunek Sowietów do Polski i Węgier. „Komunistyczna krew jest gęstsza od wody wspólnotnictwa“ dodał. Należy on do kasty Kszatrij to znaczy wojowników, a o jego charakterze świadczy dwa powiedzenia: „Pochodzę z tych stron Indii — mówił — których mężowie idą na wojnę, aby zwyciężyć albo nie wrócić“. „Każda rodzina powinna wysłać jednego z synów na front, licząc się z tym, że nie wróci“.

Obok niego jako ewentualni następcy Nehru wymieniani są: przewodnicząca Kongresu Indii Indira Gandhi, — minister spraw wewnętrznych, Lal Bahadur Sastri, — minister skarbu, Morardzi Desai, — minister wyżywienia, S. K. Patil oraz produkcji zbrojeniowej, T. T. Krisznamacari. Niektórzy przypuszczają, że na naczelnego wodza może być powołany były szef sztabu, generał K. S. Thimaya, który ustąpił w roku 1959 z powodu konfliktu z Kriszną Menonem.

Nehru uchyla się od wskazania kandydata na ewego następcę. Przed paru laty, podczas konferencji prasowej na iotnisku w Stambule, zapytał go o to jeden z dziennikarzy tureckich. W odpowiedzi wyręczył Nehru jeden z towarzyszących mu urzędników mówiąc: „Kiedy słońce świeci, nie widać gwiazd“. Przekonano się obecnie, że podczas zaćmienia słońca gwiazdy zaczynają się ukazywać.

Dla obecnej sytuacji Nehru w Kongresie Indii charakterystyczne było oświadczenie członka Kongresu, Balgovind Varma, który powiedział: „Indie uprawiały politykę słabości w sprawie Tybetu. Powinniśmy byli odnosić się przyjaźnie do rządu Narodowych Chin i poprzeć wyzwolenie kontynentu chińskiego spod jarzma komunistów“.

W związku z osłabieniem pozycji Nehru silniej występuje znaczenie prezydenta Indii. Poprzedni prezydent, Radźendra Prasad, ograniczył swą rolę do wystąpienia reprezentacyjnego. Prezydent obecny, Sarvepalli Radhakrisznan, w przeciwieństwie do swego poprzednika, zamierza korzystać z szerokiego uprawnień nadanych mu przez konstytucję.

Ogół mieszkańców Indii przejawiał wiele prawdziwego patriotyzmu w chwili zagrożenia kraju nieoczekiwanym najazdem. Entuzjazm wyrażał się na przykład masowym zgłaszaniem rezygnacji z jednego codziennego posiłku. Niestety, — ogromna większość ludności Indii jada tylko raz dziennie.

Poza frontową fasadą pełnej godności postawy krył się w indyjskich bezrobocie, niedostatek żywności i rosnąca w siły Partia Komunistyczna. Zapas dewiz zagranicznych spadł do rekordowego minimum, — import został — z małymi wyjątkami — zabroniony. Ze wzrostem cen żywności wzrastały równolegle podatki.

Wczorajszy cudotwórca, Nehru, stał się głównym oskarżonym, ciężar odpowiedzialności, o którym mówił tak często, kładziono teraz na jego barki.

### ZŁUDZENIA, SPRZECZNOŚCI I SENS MORALNY

Występujące coraz plastyczniej sprzeczności, których kłębowiskiem jest Nehru, ułatwiają zadanie jego krytyków.

Przypominano mu, że zwalczając komunizm wewnątrz Indii, nigdy nie poparł Zachodu przeciw Moskwie i Pekinowi.

Swoim dogmatem o „nie uciekaniu się do gwałtu“ i „pokojowym załatwianiu sporów“ sprzeniewierzył się, regulując sprawy Kaszmiru, Hajdarabadu, Goa i Naga z bronią w ręku.

Odmówił spotkania z Mussolinim, oświadczając, że „nie chce uścisnąć ręki zbroczonyj krwi Abisycyjków“. Nie wahał się ścisnąć dziesiątki razy rąk Mao-Tse-Tunga i Czu-En-Lai'a, zbroczonych krwią milionów ich własnych rodaków.

Potępił najazd chiński, nie przestając głosić zasady współlśnienia z komunistycznymi Chinami oraz domagając się przyjęcia ich do O.N.Z. Postulat ten motywowował m. in. „pokojowością“ Pekinu. Czy istotnie wierzył w tę pokojowość? Wydaje się to wątpliwe.

W wywiadzie udzielonym ostatnio dziennikarzowi amerykańskiemu, Robertowi Sherrod (Saturday Evening Post, 19 stycznia, 1963) Nehru powie-

KONFLIKT W HIMALAJACH (10)

WŁADYSŁAW OPOLSKI

SPRAWY KRAJOWE

dział: „Chińczycy nie obawiają się wojny. Przed siedmiu laty Mao-Tse-Tung powiedział mi, że niebezpieczeństwo wojny nie przeraża go. Cóż to znaczy kilkaset milionów ludzi? — powiedział“.

14 lipca 1959 po jednym z licznych wystąpień Indii w O.N.Z. o przyjęcie Chin komunistycznych do tej organizacji, przedstawiciel Chin Narodowych, dr Tsiang Ting-fu oświadczył, że okupacja Tybetu i zachowanie się tam komunistów powinny być dla Indii nauką. Ale nie było. Natomiast cztery miesiące później, w listopadzie 1959, Nehru oświadczył, że „nie ma dziś kraju mniej dbającego o pokój od Chin“.

### NAUKA POSZŁA W LAS

Po najeździe chińskim Nehru prosił o udzielenie mu rad i wskazówek. Otrzymał ich bardzo wiele, — nie skorzystał z żadnej.

Winston Churchill, skłonny do wygłaszania prorocत्व bardziej kategorycznych niż mających się sprawdzić, powiedział w roku 1947 o Nehru. „Oddajemy Indii panu Nehru, będącemu chochołem, po którym za parę lat ani ślad nie pozostanie“.

Przepowiednia ta nie sprawdziła się, a trudno jeszcze przewidzieć, jaki ślad zostanie po Nehru w historii Indii i świata.

Z końcem marca 1963 przybył do Stanów Zjednoczonych dr Lal Chaman, były dziennikarz indyjski, podróżnik, a od 8-miu lat mnich buddyjski. Przed osiągnięciem przez Indie niepodległości był on działaczem patriotycznym i od tego czasu utrzymuje kontakt z Nehru. W rozmowie z dziennikarzami amerykańskimi oświadczył on, że Nehru nigdy nie był tak popularny jak w chwili obecnej. Twierdzenie to nie wydaje się bardzo ściśle. Być może, iż część opinii indyjskiej pragnie umożliwić Nehru szukanie wyjścia z sytuacji, za którą jest odpowiedzialny, — tym bardziej, że znalezienie jego następcy nie jest łatwe, a wymieniani kandydaci nie mają za sobą wyraźnej większości. W każdym razie o wzroście popularności Nehru nie świadczy szereg klęsk wyborczych, które ostatnio poniosła jego partia (Kongres Indii) podczas wyborów uzupełniających do parlamentu, 27 maja br. kandydat Nehru, popierany również przez komunistów, został pokonany przez wybranego znaczną większością głosów sekretarza generalnego liberalno-konserwatywnej partii Swatantra, Minoo R. Masani, Posel Masani, były przedstawiciel Indii w Brazylii, wybitny działacz polityczny i ekonomista, od lat zajmuje się ze zrozumieniem i przyjaźnią sprawami polskimi.

Błędy, popełnione przez Nehru, a tak groźne dla jego kraju, mogą być wskazówką i przestrogą o znacznie szerszym zasięgu. Dowodzą one, że neutralność jest postulatem nie dającym się zrealizować w obecnych warunkach politycznych świata. Pozyskiwanie ustępstwami przyjaźni mocarstw komunistycznych, przynosi korzyści wyłącznie tym właśnie mocarstwom, a podpisane z nimi pakt, zawierające obietnice wzajemnego poszanowania suwerenności, pokojowego współlśnienia itp. oraz okazywane im względy nie wpływają ani na zmianę ich linii politycznej ani nie zapewniają bezpieczeństwa niekomunistycznym kontrahentom. Próby ugłaskania komunistów, podejmowane celem uzyskania zwłoki potrzebnej dla dostatecznego wzmocnienia się, które pozwoliłoby oprzeć się naciskowi komunistycznemu, są dowodem naiwnych złudzeń i pragnień. Komunistyczni „przyjaciele“ nie będą czekać aż upatrzone przez nich potencjalna ofiara ich polityki ekspansyjnej nabierze sił — i rozpoczną atak w chwili, którą uznają za najkorzystniejszą dla siebie.

### FRAZESY PREMIERA NEHRU

Po sukcesach ofensywy chińskiej w październiku 1962, Nehru oświadczył: „Straciliśmy poczucie rzeczywistości w nowoczesnym świecie, żyjąc w sztucznej atmosferze, z której nas przebudzono. Będziemy stawiać opór i zmarniacie się aż do osiągnięcia zwycięstwa“.

Piękne — i łatwe słowa. Ale kto tę sztuczną atmosferę stworzył? Nehru wobec katastrofalnego załamania się jego polityki nie ustąpił ze stanowiska szefa rządu, ale próbuje latać strzepy swoich planów gładkim frazesem. Nie jest to metoda właściwa i skuteczna nad Bramaputrą i Gangesem, — tak samo jak nie była nad Wisłą.

## KOLEKTYWY ADWOKACKIE

JAK wynika z obrad plenarnego posiedzenia zarządu głównego Zrzeszenia Prawników Polskich, które miało miejsce w dniach 25 do 26 czerwca br., sprawa wydania nowej ustawy o adwokaturze, która ma zastąpić obecnie obowiązującą ustawę z 27 czerwca 1950 r., znajduje się już w ostatniej fazie opracowania, bowiem zarząd główny obradował nad jej projektem.

Należy tu przypomnieć, że zamierzona zmiana ustawy o ustroju adwokatury była już przedmiotem gorącej dyskusji na plenum ZPP w dniach 2 i 3 grudnia 1961 r., a następnie raz jeszcze na ogólnokrajowym zjeździe tej organizacji w dniach 8 do 10 marca 1963 r. Na każdej z tych sesji, silna liczebowa grupa znanych adwokatów sprzeciwiała się zamierzonej kolektywizacji zawodu adwokackiego. Na argument zwolenników kolektywizacji, że w ostatnich latach adwokaci dopuścili się postępowania niegodnego z zawodem prawnika, grupa oponentów dowodziła, że z ogólnej liczby adwokatów tylko 2 procent donuściło się czynów kolidujących z ich zawodem. Stąd zlikwidowanie praktyki prywatnej, bo to jest głównym celem nowej ustawy, byłoby równoznaczne z potępną oddawną totalitarną odpowiedzialnością kolektywną.

### STAN OBECNY

Ustawa z 1950 r. przewiduje wykonywanie praktyki adwokackiej albo prywatnie albo w tzw. zespołach, złożonych z najmniej 5 adwokatów. Zespoły, zgodnie z ustawą, powstawały na zasadzie dobrowolnego przystąpienia, a ta zasada została wyraźnie ujęta w rozporządzeniu ministra sprawiedliwości z 14 sierpnia 1950 roku.

W okresie po VIII plenum (październik 1956 r.) rozporządzenie uległo pewnej liberalizacji, wyrażonej w nowym rozporządzeniu ministra sprawiedliwości z 31 marca 1958 r. Raz jeszcze wyraźnie stwierdzono, że adwokaci, którzy zamierzają wykonywać praktykę w zespołach liczących co najmniej 5 osób, winni zgłosić ten fakt do wojewódzkiej rady adwokackiej, z podaniem nazwiska wybranego przez grupę przewodniczącego. Adwokaci pracujący w zespołach winni przyjmować klientów w biurze zespołu, a tylko w wyjątkowych wypadkach poza biurem.

Rozwiązanie zespołu mogło nastąpić na podstawie dobrowolnej uchwały członków grupy, na polecenie rady adwokackiej lub na podstawie decyzji ministra sprawiedliwości. Jednak ostatnio wymienione rozporządzenie z 1958 zniosło to uprawnienie ministra i pozostało już tylko pozostałe dwie formy rozwiązania.

### PROJEKT NOWEJ USTAWY

Referując projekt nowej ustawy, prezes izby wojskowej przy sądzie najwyższym Kazimierz Jankowski stwierdził zaraz na wstępie, że obsługa prawna społeczeństwa jest zagadnieniem na wskroś politycznym. W Polsce Ludowej, której celem jest dobro obywatela, ranga społeczna adwokata jest przeto znacznie wyższa niż w Polsce burżuazyjnej. Stąd obowiązkiem adwokata jest włączenie się do ogólnego procesu budowy socjalizmu w Polsce, a cel ten może być osiągnięty tylko w drodze uspołecznienia adwokatury. Ustawa z 1950 r. miała na celu wypieranie pół-kapitalistycznych elementów z praktyki adwokackiej poprzez zespoły adwokackie, które dziś już należy uważać: — przeżytek, ponieważ nie spełniły oczekiwanych zadań.

Toteż nowa organizacja adwokatury przewiduje całkowite zniesienie praktyki prywatnej oraz praktyki wykonywanej w zespołach. Jej miejsce mają zająć kolektywy zbliżone do tzw. spółdzielni pracy (jak np. krawców, szewców, fryzjerów). Jednak kolektywy adwokackie posiadać będą osobowość prawną; wszystkie dochody wpływać będą do wspólnej puli, a kierownik, który przyjąłby wynagrodzenie na rzecz indywi-

dualnego adwokata, naraża się na postępowanie dyscyplinarne. W ten sposób mają zniknąć ostatnie ślady kapitalistycznej inicjatywy prywatnej w adwokaturze.

### WRACA NADZÓR MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI

Jak wynika z fereratu Jankowskiego, podobnie jak na innych sesjach, przeciwnicy nowej organizacji adwokatury kwestionowali przywrócenie nadzoru nad przyszłymi kolektywami przez ministra sprawiedliwości. Projekt przewiduje bowiem uprawnienie ministra zamianowania dziewięciu członków Naczelnej Rady Adwokackiej, co zdaniem przeciwników nowej ustawy przekreśla samorządowy charakter organów adwokatury.

Tu jednak Jankowski starał się pocieszyć prawników, że reprezentanci ministra będą w mniejszości. Za to wprowadzenie do władz naczelnych adwokatury przedstawicieli innych jeszcze organów administracji społecznych ma wpływać — zdaniem Jankowskiego — korzystnie na działanie naczelnej rady adwokackiej.

Sposób powoływania przedstawicieli ministra sprawiedliwości nie był pozabawiony i pewnej dozy humoru. Zdaniem Jankowskiego zarówno do naczelnej rady adwokackiej jak i do rad wojewódzkich winien wejść przedstawiciel centralnej rady związków zawodowych. Zresztą — zapewniał Jankowski swych kolegów-prawników, — w miarę jak adwokatura podporządkuje się celom i zadaniom ustroju socjalistycznego, nastąpi stopniowe zredukowanie środków nadzoru.

Jankowski nie potrafił jednak ukryć swej obawy odnośnie uprawnienia ministra do rozmieszczania adwokatów tj. przenoszenia ich z miejsca na miejsce. To uprawnienie powinno jednak — jego zdaniem — pozostać prerogatywą rad adwokackich.

### SPOŁECZNE BIURA POMOCY PRAWNEJ

Projekt nowej ustawy przewiduje poza kolektywami również stworzenie tzw. społecznych biur pomocy prawnej. Na uwagi adwokatów, że organizacja tych biur zmierzać będzie wyraźnie do podkopania znaczenia adwokatury, Jankowski odpowiedział, że w tych biurach również pracować będą adwokaci, a współzawodnictwo z kolektywami adwokackimi może tylko przynieść korzyści obywatelowi, korzystającemu z porady tych biur. Nie będzie to zatem konkurencja między poszczególnymi adwokatami, a między kolektywami.

Na zastrzeżenia adwokatów, że nowa organizacja adwokatury prowadzić będzie do pauperyzacji zawodu adwokackiego, Jankowski starał się pocieszać kolegów, że z chwilą wprowadzenia kolektywów i społecznych biur, porady prawnej zniknie dysproporcja zarobków adwokatów. Praca w kolektywach np. zapewni adwokatowi dostateczny dochód, świadczenia socjalne i emerytury. Jest to więc postęp zgodnie z założeniami państwa socjalistycznego. Tylko w tej drodze kształtować się będzie świadomość prawna całego społeczeństwa, w interesie zapewnienia obywatelowi gwarancji konstytucyjnych i swobód obywatelskich.

Przemówienie „swoje Jankowski zakończył apelem do wszystkich adwokatów by poparli gorąco projekt nowej ustawy, innymi słowy, by wyrazili radość i ze śpiewem na ustach pomaszzerowali do adwokackich kolchozów.

### JEDNOMYŚLNA“ UCHWAŁA

„Prawo i Życie“, organ zrzeszenia prawników polskich, omawiając przebieg dyskusji, wspomniawszy wprawdzie, że w dyskusji zabralo głos 12 kolegów, nie wspomniawszy jednak ani słowem, co ci koledzy powiedzieli. Opublikowano nato-

(Dokończenie na str. 3)

BILETY,  
SPROWADZANIE RODZIN  
Z POLSKI

ANGLOPOL  
TRAVEL

Tel. FRE 1155  
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

# Polskie życie kulturalne

## REMINISCENCJE SPRZED KANIKULY

Po ostatnim zrywie naszego życia kulturalnego pod sam koniec sezonu, nastąpił od połowy lipca zupełny zastój w imprezach publicznych. Wygrywana jest do końca udana sztuka „Łowcy mgieł” Edwarda Chudzińskiego i w przygotowaniach jest nowa sztuka Antoniego Cwojdziańskiego o genetyce. Trudności obsadowe trochę odwołyki jej przygotowanie, tak iż zapewne będzie dopiero gotowa na otwarcie nowego sezonu. Projektowane wystawienie jednej ze sztuk w wykonaniu aktorów krajowych zawiądo — przynajmniej jak dotychczas. Tak iż z odcinka teatralnego pozostało tylko wspomnieć o pożegnalnej rewii Ref-Rena wystawionej przed jego wyjazdem z kameralem zespołem na nowy objazd Ameryki, który podobno ma się przeciągnąć tym razem na cały rok. Tytuł tej rewii był „Wesołe podwórko” — temat już niejednokrotnie podejmowany przez Ref-Rena i jego zespół. Szereg ról charakterystycznych miała tam Nina Oleńska, której jubileusz — jako Ochotniczki Helenki niedawno obchodzono uroczystość w Londynie. Program wówczas pokazany w St. Pancras Hall tak się podobał, że wszystkie teksty zostały razem spisane i wydrukowane w osobnej jubileuszowej broszurze, pt. „Taka sobie

Helena”, która niewątpliwie znajdzie wieli nabywców, tyle w niej niefrasobliwego humoru i wspomnień z okresu wędrowek i bojów żołnierskich w czasie wojny i po niej. Wśród dalszych wykonawców pożegnalnego programu Ref-Rena wymienić należy sopranistkę Stanisławę Horwat, Ewę Suzin w zabawnej roli Lolity, Stanisławę Ruszałę w swym programie pieśniarskim oraz Zięciakiewicza i Malicza w tradycyjnym skeczu, tym razem o dwóch managerach „Ogniska” i „Daquiza”. Były jeszcze występy chóralne, a temu wszystkiemu przygrywała Maria Drue. Dekoracje warszawskiego podwórka były dziełem J. Smosarskiego.

Gdy właściwy Teatr dla Dzieci i Młodzieży „Syrenka” naradza się nad wyborem sztuki i przygotowuje nowe przedstawienie na jesień powstała nowa impreza teatralno-recytacyjna dla najmłodszych: jednoosobowe występy młodej artystki-dramatycznej Barbary Lubińskiej, która ułożyła sobie dwugodzinny program z wierszy dla dzieci i bajek różnych poetów polskich oraz piosenek ludowych i wystąpiła z nim już kilkakrotnie z dużym powodzeniem wobec młodocianej widowni i towarzyszących dzieciom rodziców. Odbyły się występy nie tylko w Klubie Lotników, oraz w kilku ośrodkach kół SPK w Londynie, ale również i w miastach na prowincji. Staranny dobór autorów, wśród których znajdują się Julian Tuwim, Jan Brzechwa i Jadwiga Otwinowska znajduje bardzo żywy oddźwięk wśród słuchaczy i wróży tej imprezie powodzenie. Należy życzyć sobie, aby trudności związane z dotarciem na prowincję tego „jednoosobowego zespołu teatru dla dzieci” zostały pokonane przy pomocy odpowiednich organizacji społecznych.

Również w świecie tanecznym do ostatka było ruchliwie i gromko. Piękną oprawę naturalną miał występ zespołu „Mazury” Polskiej YMCA pod kierownictwem Ireny Różyckiej na tradycyjnym już „Wiankach na Tamizie” urządzonych w noc świętojańską w Hampton Court pod Londynem. Nie był to zresztą jedyny występ tego zespołu w ostatnich czasach. Miał on sposobność popisywać się na dorocznym święcie sportowym stowarzyszeń studenckich University College Hospital oraz Dental College. Oprócz występów Polaków odbył się też pokaz tańców węgierskich. Polacy pokazali tańce śląskie, Krakowskie, Pomorskie itd. Oba te zespoły polski i węgierski mają wystąpić razem na międzynarodowym festywalu urządzonym w przyszłym roku w wielkiej sali Albert Hallu.

Z wieczorów historyczno literackich wspomnieć należy o obchodzie w „Ognisku Polskim” 100-lecia wybuchu powstania 1863 r. na ziemiach B. Wielkiego Księstwa Litewskiego. Uroczystość zagałał wicemarszałek B. Podolski, a okolicznościowe przemówienie wygłosił ppłk. dypl. W. Ciecchanowicz. Część artystyczną wypełniły pieśni Moniuszki w wykonaniu dra St. Pieczory, któremu akompaniował J. Kropiwnicki. Poza tym odbyły się deklamacje utworów poetyckich w wykonaniu harceerek z drużyny „Wilia”. Obchód ten zorganizowany był przez Społeczność Akademicką USB i Związek Ziem Północno-Wschodnich przy udziale całego szeregu kół oddziałowych związanych z polskimi kresami wschodnimi.

Nadto z okazji 10-dniowego pobytu w Londynie poety i satyryka z war-

szawskich „Szpilek” Józefa Prutkowskiego urządzone zostały przez S. Ruszałę dwa wieczory autorskie w salach Galerii Grabowskiego. Zebranie zagałał Napoleon Sadek, który mówił o swym spotkaniu z Prutkowskim w 1939 roku we Lwowie. Od tego czasu Prutkowski zdołał wydać 30 tomików poezji. Następnie poeta recytował własne utwory, wśród których znajdował się też wiersz wspomnieniowy o Lwowie. Kilka dalszych utworów recytowała Krystyna Dygat. Wiersze Prutkowskiego oprócz satyrycznych mają często tematykę erotyczną a w formie nawiązują do poezji awangardowej. W kraju poeta zdobył sobie bardzo dużą popularność.

Wreszcie odbył się też wieczór odczytowy dr Celine Tarnawskiej-Buszyny zorganizowany przez Zjednoczenie Polek na emigracji i poświęcony ojcu prelegentki pt. „Apolinary Tarnawski — pionier walki ze starością”. Na prelekcję tę złożyły się wspomnienia o metodach pracy prowadzonej w głośnym w swoim czasie zakładzie leczniczym w Kossowie Huculskim. Dowodem słusności głoszonej przez dr. A. Tarnawskiej zasad był fakt, iż sam dożył pięknego wieku 90 lat i — jak zapewnia córka — gdyby nie przeżycia wojenne dożyłby co najmniej 100 lat. Zmarł w czasie wojny na uchodźstwie w Jerozolimie. W spadku po sobie pozostawił „Katechizm zdrowia uchodźstwa polskiego”, który czeka na wydanie go drukarni.

Listę strat jakie poniosła w swej elicie intelektualnej emigracja powiększyło ostatnio jedno bardzo zasłużone i szanowane nazwisko. W lipcu zmarł prof. dr Kazimierz Rouppert, (1885—1963) długoletni profesor botaniki na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, członek wielu instytucji naukowych z Akademią Umiejętności i Polskim Towarzystwem Naukowym na Obczyźnie na czele. Prof. Rouppert znany był nie tylko jako twórczy badacz, (pozostał po sobie 75 prac naukowych), ale również i jako utalentowany pedagog. Na emigracji przejawiał nadto nie tylko zdolności organizacyjne przyczyniając się do założenia jeszcze w Tel Avivie w 1941 r. Koła Przyrodników im. Kopernika, ale i wydawał czasopismo naukowe „Kosmos”, prowadził wyższe kursa przyrodniczo rolnicze i Polską Stację Biologiczną, a na terenie W. Brytanii rozwijał działalność popularyzatorską. Był też członkiem komitetu redakcyjnego Nauki Polskiej na Obczyźnie. (n)

## NOWY NUMER „POLAND AND GERMANY”

Wysiedleńcy, jak wynika ze statystyk niemieckich, mnożą się jak grzyby po deszczu. Dlaczego tak jest? Przeciwnie naturalnym biegiem rzeczy, cyfra ich powinna się zmniejszać. Jeśli jest inaczej, świadczy to tylko, że źródła niemieckie liczbę wysiedleńców sztucznie powiększają. Jednym z tych sposobów jest wliczanie do tej kategorii także dzieci, które urodziły się już w nowych miejscach osiedlenia, jak również żon wysiedleńców, urodzonych w Republice Federalnej. Zresztą rodmuchuje się także sprawę wysiedleńców jako problem, jakoby nie do rozwiązania. Fakty jednak przeczą tym sztucznym statystykom i propagandowym chwytom. Rozprawia się z tymi sprawami dr J. Kokot w artykule p. t. „Re-settlement and integration in post-war Germany” w najnowszym numerze „Poland and Germany” (nr 1-2, styczeń—czerwiec 1963) i jednocześnie, opierając się na źródłach niemieckich wykazuje istotny stan rzeczy. Artykuł powyższy zasługuje na pełną uwagę, szczególnie tych, którzy zagadnieniem tym się interesują.

O rozwoju sytuacji politycznej w Europie, z uwzględnieniem roli Niemiec, pisze wnikliwie M. Ostoya w artykule p. t. „Germany's place in grand designs”. Autor uważa, że Europa, rozdzielona żelazną kurtyną nie ma możliwości naturalnego rozwoju i dlatego kraje na wschodzie z konieczności muszą swoje życie układać w ramach narzuconej rzeczywistości. Tragiczny przykład Węgier odstraszył ujarzmione narody od nieostrożnych poczynań. Zresztą w obecnej sytuacji jedynie Rosja wydaje się być gwarantką ich granic na zachodzie. Nie znaczy to jednak wcale, by narody za żelazną kurtyną odżegnywały się od zachodu. Związki kulturalne i cywilizacyjne istnieją i wbrew wszystkiemu rozwijają się. Pamiętać także należy, że od Zachodu narody te oddzielone

CZESŁAW JESMAN

## Nafta saharyjska — Tajemnica Jana XXIII — Gen. Jaruzelski przemawia

ROPA naftowa była zawsze detonatorem zatargów międzynarodowych. Z wielką też radością notuje, iż przynajmniej w jednym wypadku w Algierii, jest ona koczującą plamą oliwy przytłumiającą balwany i balwanów obu stron dotychczasowego, tragicznego konfliktu międzynarodowego w tej części świata. Chodzi oczywiście o ropę saharyjską. Francja w dalszym ciągu administruje największym, i jedynym zresztą, bogactwem naturalnym niepodległej Algierii. Jest nim olbrzymi zbiornik gazu naturalnego i surowców naftowych pod południowo-algierskimi piaskami. Specjaliści obliczają zapasy na pół miliarda ton ropy i miliard ton gazu ziemnego. Produkcja roczna osiągnęła w roku ubiegłym 24 miliony ton ropy. Niepodległa Algieria, dzieląc się z Francją po połowie dochodami uzyskała z tego źródła 45 milionów dolarów.

Administracyjnie Sahara Algierska jest dziwołagiem. Stanowi ona część suwerennego terytorium Republiki Algierskiej ale jest zarządzana przez tzw. „Organisation Saharienne”, instytucję o charakterze, teoretycznie, nieokreślonym. W praktyce jest to oczywiście nieodłączny departament systemu francuskiego działający na zasadzie praktycznej współpracy francusko-algierskiej. Zresztą w ogniu wojny domowej, za cichą i dorozumianą raczej aniżeli formalną zgodą i Francuzów i Algierczyków tzw. Południe Algierskie, zamieszkałe przez 17 tysięcy Francuzów i „Czarnych Stóp” tj. Algierczyków europejskiego pochodzenia oraz 550 tysięcy autochtonów, Berberów i Arabów, nie było nigdy objęte działaniami wojennymi. Obie strony zdawały sobie sprawę iż, tak czy inaczej, będą kiedyś z nafty korzystały po co więc robić samemu sobie na złość. Tym bardziej iż eksploatacja nafty saharyjskiej jest niezwykle kosztowną i bardzo trudną technicznie: szyb naftowy w tej części Afryki wymagał dla uruchomienia w roku 1953 dziesięciokrotnie większych nakładów aniżeli np. w Teksasie. Dopiero teraz początkowe wkłady finansowe zaczynają zwolna amortyzować się.

Ośrodkiem saharyjskiego zagłębia naftowego są szyby w Hassi Messaoud

leżące o 700 kilometrów na południowy wschód od Algieru. Najważniejsze pola gazu ziemnego znajdują się w Hassi R'Mel, o 500 kilometrów od Algieru. Zasilają one przede wszystkim Algier i Oran. W przyszłości głównym portem ładunkowym ropy ma stać się Bougie, na Morzu Śródziemnym.

Obawy sabotażu nie ma, ale na wszelki wypadek trzy pułki Legii Cudzoziemskiej i tuzin tzw. kompanii saharyjskich, miniaturowych brygad samodzielnich algiersko-francuskich pilnuje całości. Głównym wrogiem są Tuaregowie zawsze łąsi na ozdoby medal, brzęcząca gotówkę i dobra świata doczesnego ilekroć można je zdobyć osobistą odwagą i niczym więcej.

Pola naftowe na Saharze są stale rozwijane. Obecnie rząd algierski utworzył Północno Afrykański Instytut Naftowy, który zajmuje się poszukiwaniem dalszych możliwości eksploatacyjnych. Jest to inicjatywa bardzo ważna z tego przede wszystkim względu, że wysoki kosztów produkcji nafta saharyjska nie może konkurować na rynkach światowych z ropą azjatycką, arabską czy amerykańską.

W jednym z ostatnich numerów „Wiadomości” londyńskich p. W. A. Zbyszewski twierdzi, iż afekt jaki śp. Jan XXIII wzbudził wobec swojej osoby — w wymiarze doczesnym przynajmniej — wynikał z niepopularności gen. de Gaulle. Zawsze twierdziłem, iż prasa należy czytać przede wszystkim dla rozszerzenia horyzontów myślowych oraz dla nabycia zdumiewających wiadomości...

Na ostatniej promocji absolwentów Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie przemawiał Wicepremier Obrony Narodowej „PRL” oraz GZP WP (co to znaczy?) gen. dyw. Wojciech Jaruzelski.

Powiedział on: „Z satysfakcją odnotujemy fakt, że efekty nauczania, mimo zastrzeżeń wymagań, wystawiają w tym roku dobre świadectwa zarówno znajdującym się na tej sali absolwentom, jak i kadry naukowej. Świadczy to o tym między innymi wartość poznawczą i właściwe ukierunkowanie prac magisterskich, świadczy również ich tematyka, która w szerszym niż dotąd stopniu uwzględnia dziedziny, mające szczególne znaczenie w praktycznej pracy wychowawczej”.

Styl to człowiek. Z satysfakcją odnotowujemy, iż nauczyciel języka polskiego gen. Jaruzelskiego wywiązał się z zadania w sposób godny poziomu lingwistycznego Akademii Wojskowej i Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego... Otliczno, towarzysze gieniera!; otliczno towarzysze ucitiele! Przystałoby się tylko pewne uproszczenie chrystomatyczne.

## KRAKÓW W NOWEJ SZACIE

Średniowieczny rynek krakowski odzyskuje — jak donosi Radia Warszawa — dawną świetność z okazji 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wokół tego jednego z najpiękniejszych placów w Europie ułożono 17 tysięcy metrów kw. betonu tworząc idealnie gładką powierzchnię. Obecnie pokrywa się plac płytami kamiennymi. Równocześnie prowadzone są prace rekonstrukcyjne nad wieżą ratuszową, która zostanie udostępniona zwiedzającym. Odrestaurowany też będzie kościółek św. Wojciecha.

W Krakowie otwarta została ogólnopolska wystawa róż. Hodowcy dostarczyli kilka tysięcy róż w ponad 800 odmianach. Celem wystawy jest soppularyzowanie hodowli tych pięknych kwiatów. Na terenach parku kultury i wypoczynku ma powstać jedno z największych w Polsce i w Europie roزاریum. (FEC)

rozprowadzany jest głównie w świecie anglosaskim i jest ceniony na giełdzie wydawnictw, dotyczących spraw europejskich. To nadzwyczaj pożyteczne, a z punktu widzenia polskiej racji stanu konieczne wydawnictwo, zasługuje na pełne poparcie i pomoc zarówno w zjednywaniu nowych abonentów jak i w upowszechnieniu w anglosaskim świecie politycznym. K. M.

## KOLEKTYWY ADWOKACKIE

(Dokończenie ze str. 2)

miast uchwałę, przyjętą „jednomyślnie” w której zebrani wypowiedzieli się za zniesieniem prywatnej praktyki adwokackiej i za utworzeniem kolektywów oraz społecznych biur pomocy prawnej, ponieważ taka reforma stała się konieczną w obecnej dobie rozwiniętego budownictwa socjalistycznego w Polsce ludowej. Uchwała stwierdza, że nowa organizacja kolektywów i biur związku zawiadów adwokacki silniej ze światem pracy.

Zebrani prawnicy zwracają się jednak do ministra sprawiedliwości, aby już teraz uregulował organizację społecznych biur pomocy prawnej, z uwagi na to, że mają one pracować równolegle z kolektywami adwokackimi. Wreszcie zawiera i prośbę do ministra, by przy opracowaniu rozporządzenia wykonawczego do nowej ustawy, zwłaszcza przy ustaleniu norm adwokatów, zechciał skorzystać z pomocy zrzeszenia prawników polskich.

## ISTOTNE POWODY REORGANIZACJI ADWOKATURY

Aby zrozumieć istotne powody nowej organizacji adwokatów, trzeba cofnąć się raz jeszcze do roku 1961, kiedy to na grudniowym plenum, prezes zrzeszenia prawników Marian Mazur, prezes sądu najwyższego poddał ostrej krytyce sposób prowadzenia przez adwokatów obrony. Zarzucał im, że prowadząc obronę przekraczającą granice swych prerogatyw bo krytykują pewne zjawiska w instytucjach państwowych, oskarżając najwyższą izbę kontroli o brak kontroli. To, zdaniem Mazura, podkopuje zasady judykatury państwa socjalistycznego.

Przypomnieć również należy, że ustawa o ustroju adwokatów z 1950 r. przewiduje, że „szczególnym zadaniem zespołów adwokackich jest podnoszenie ideologicznego poziomu adwokatów”.

Pod tym względem zespoły adwokackie zawiadły, a adwokaci bezkompromisowo zwracali uwagę w swych przemówieniach na źródła zła, na niskie zarobki ludności i dużą okazję do popełniania przestępstw, zwłaszcza na niedociągnięcia ogromnie rozbudowanego aparatu kontroli państwowej.

Sprawę jednak ostatecznie postawił jasno Jankowski, gdy stwierdził, że „obsługa prawna w Polsce ludowej jest zagadnieniem na wskroś politycznym”.

A jak wyglądać będzie przyszłość adwokatów?

Adwokaci staną się urzędnikami państwowymi bo tzw. spółdzielnie pracy nie są niczym innym jak agencjami państwa. Konkurować będą między sobą kolektwy z biurami społecznej pomocy prawnej. A jest pewne, że niektóre kolektwy, zwłaszcza prowadzone przez dobrych adwokatów, zarabiać będą znacznie więcej od innych. A ponieważ granice zarobku adwokata ustali w rozporządzeniu wykonawczym sam minister, wyłoni się kwestia, co się stanie z nadwyżką. Nie można wyłączyć, że nadwyżka będzie użyta na pomoc dla słabych kolektywów.

A wtedy i wśród adwokatów może łatwo przyjąć się zasada: „Czy się stoi czy się leży, x-tysięcy się należy”.

## BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE

Formalności związane ze sprowadzaniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio załatwia

**TAZAB TRAVEL LTD**

273, Old Brompton Road,  
LONDON, S.W. 5  
Tel. FRE 1186  
MANCHESTER 16  
47, Gt. Western St.  
Tel. Moss Side 4683  
BIRMINGHAM 2  
39 Corporation St. :: MID 1526

PAWEŁ HEĆIAK

## Warszawa i Paryż w sierpniu 1944 roku

Z E szczególnym zainteresowaniem śledzono w Warszawie w czasie Powstania walki, jakie na ziemi francuskiej toczyły — od pierwszego dnia inwazji — z tym samym wrogiem zwycięskie armie alianckie. Francja bowiem — z którą wiązaliśmy nas tak liczne i wciąż żywe więzy kulturalne, historyczne i polityczne — była narażona na najazdy niemieckie w równym stopniu jak i nasz Kraj, a w tym historycznym momencie znajdowała się pod okupacją tego samego wroga co i my. Na jej żyznych ziemiach walczyli polscy żołnierze zarówno w roku 1940 jak i w dniach sierpniowych 1944 roku.

Wydawany w czasie okupacji i Powstania organ A. K. „Biuletyn Informacyjny” z dnia 19 sierpnia 1944 roku przeprowadził w artykule poświęconym walkom na ziemi francuskiej ciekawą analogię między sytuacją w Polsce we wrześniu 1939 roku a sytuacją we Francji w sierpniu 1944 roku. Czytamy tam między innymi:

„... Kampania we Francji zaczęła przypominać w sposób uderzający przebieg kampanii w Polsce w 1939 r.

Porównanie to nie jest przesadne. Tempo posuwania się wojsk amerykańskich we Francji szybsze jest, aniżeli tempo niemieckiego natarcia w Polsce. Przewaga techniczna aliantów, a w szczególności zaś ich przewaga lotnicza, przypomina ówczesną przewagę niemiecką nad nami. Przede wszystkim zaś podobna jest taktyka wojenna polegająca na metodzie szybkiego wybiegania na tyły, przecinania dróg odwrotowych, tworzenia zamkniętych kotłów. Ostatnim wreszcie czynnikiem tego podobieństwa jest zaszachowanie odwrotu wojsk niemieckich przez lądowanie na południu, na wybrzeżu Morza Śródziemnego, co przypomina nieco tę sytuację w Polsce w drugiej połowie września na skutek zaszachowania naszych ruchów odwrotowych przez wkroczenie wojsk sowieckich od wschodu.

... Bitwa (we Francji) rozgrywa się na dalekich od nas polach. Niemniej będzie ona dla nas zarówno należnym nam odwetem za wrześniu roku 1939, jak też zapowiedzią lepszej przyszłości, opartej na demokratycznych podstawach powojennego porządku świata.

Radość z powodu wyzwolenia Paryża w dniu 22 sierpnia, a więc po trzydniowych zaledwie walkach była w Polsce powszechna. Ten sam „Biuletyn Informacyjny” z dnia 24 sierpnia pisał co następuje:

„... Ludność podjęła walkę własnymi siłami, by już po trzech dniach zakończyć ją zwycięstwem.

Nasz wysiłek orężny jest bez porównania cięższy. Przez zgłiszczą i pożary, pod przesłoniętą chmurą dymów niebem, wśród huku bomb i pocisków — czwartą już tydzień twarde wyrąbujemy krwawy szlak ku wolności.

Warunki naszej walki są inne aniżeli walki paryskie. Mniejmy odwagę powiedzieć, że cięższe są aniżeli mieliśmy prawo sądzić. Gdyśmy chwycili za broń, w bezpośredniej bliskości miasta słyszeliśmy głuchy huk dział, nad miastem widzieliśmy eskadry sowieckich samolotów. Jeśli nawet nie oznaczało to szybkiego kresu niemieckiej okupacji, to oznaczało to realnie i zgodnie z wielokrotnie głośniejszymi zasadami współdziałanie w walce. Z takich czy innych przyczyn współdziałanie to w najbliższym rejonie Warszawy nie rozwinęło się tak jak tego należało oczekiwać.

W rezultacie po trzech tygodniach walki, która mogła i powinna była — podobnie jak Paryżowi — przynieść nam już w pierwszym tygodniu pełny sukces wojskowy, polityczny i moralny, w postaci całkowitego usunięcia z Warszawy niemieckiego okupanta — dziś jeszcze walcymy... W tej walce z głęboką i szczerą radością witamy wiadomość o wyzwoleniu Paryża. Witamy ją tym radośniej i szczerzej, iż widzimy w niej zapowiedź szybkiego końca wojny, jeden z przejawów nieuchronnej i bliskiej klęski Niemiec.

Wyzwolonemu ludowi Paryża wyzwalającą się lud Warszawy przesyła serdeczne pozdrowienia!

Do powyższego głosu dołączyło się również Dowództwo Armii Krajowej. Oto telegram wysłany dnia 27 sierpnia z Warszawy do Paryża:

### „ARMIA KRAJOWA DO FRANCUSKIEJ ARMII KRAJOWEJ”

„Jesteśmy dumni, że nasi lotnicy i żołnierze Polskiej Dywizji Pancerniej brali udział w walce, która zakończyła się tak wspaniałym zwycięstwem. Ten wielki sukces we Francji doprowadził do całkowitej klęski wspólnego wroga.

Cześć i chwała bohaterom Paryża. Cześć i chwała walecznym żołnierzom Francuskiej Armii Krajowej.

Niech żyje Francja. Niech żyje Polska. Niech żyje wolność.”

O tę wolność walczyliśmy w owym roku wszędzie. Bo walczyli o nią II Korpus pod Monte Cassino, walczyli o nią lotnicy pod niebem angielskim, francuskim, włoskim — a wkrótce i polskim, walczyli o nią na morzach polscy marynarze, to dla niej ryzykowali swe życie polscy skoczkowie, walczyła wreszcie o nią na ziemiach Francji I. Polska Dywizja Pancerna.

Nie oszczędziliśmy więc sił, by uwolnić świat spod ówczesnej tyranii, choć wkrótce druga, jeszcze groźniejsza miała wziąć w swoje kleszcze niemal świat cały.

Polscy pancerniacy z symbolicznym skrzydłem husarskim na ramieniu zapewne cieszyli się dnia 22 sierpnia wieścią o uwolnionym Paryżu — jakże jednak ciężka musiała być dla nich jednocześnie wiadomość, że ich własna Stolica, najbliższa sercu, jeszcze się biła i bić miała przez szereg następnych tygodni. Był to kontrast z którym trudno było się pogodzić żołnierzom polskim. Pisał też o tym niezależny tygodnik angielski „THE ECONOMIST” dnia 28 sierpnia w artykule pt.: „OPowieść o DWÓCH MIASTACH”:

„... Wyzwolenie Paryża święcono uroczystym biciem w dzwony. Dla Warszawy winny one bić na trwogę. Kontrast bowiem jest wstrząsający.

Ludy obu stolic powstały by wyprzeć Niemców. Na pomoc Paryżanom pośpieszyły armie aliantów i Francuzów, współdziałające ze sobą sprawnie i w pełnej zgodzie tak że Francuska Armia Krajowa była w stanie otworzyć bramy Paryża francuskim wojskom pancernym przybyłym z morza.

A oto tragiczny kontrast: Polska, której naród walczył najdłużej i cierpiał bez porównania więcej od innych. Jeśli zaniedbano cokolwiek, by przyjąć z pomocą tym cierpiącym, to współzuciu musi towarzyszyć niewątpliwie również głęboki gniew. Niestety — są podstawy do czynienia zarzutów. Przez trzy tygodnie lud Warszawy prowadzi bój nieporównanie krwawszy i rozpaczliwszy niż cztero-dniowe pow-

stani: w Paryżu. Przez przeważający okres czasu ludność nie miała żadnego poparcia aliantów, ani materialnego, ani — wet moralnego. Zamiast tego ludowi temu udzielano nagany za to, że działał za wcześnie i za to, że nie czekał na rozkaz aliantów...”

Dla uzupełnienia tego obrazu wymienimy jeszcze wypowiedź mieszczańskiego amerykańskiego pt. „POLITICS” z października 1944. W artykule wstępnym pt. „WARSZAWA” pisze redakcja:

„Jeśli się przeprowadzi porównanie między powstaniem warszawskim a paryskim, to twierdzenie jakoby Powstanie Warszawskie było przedczesne i nie skoordynowane z planami Armii Czerwonej — wydaje się być szczególnie naiwnym tłumaczeniem. Francuska Armia Krajowa rozpoczęła walkę, gdy armie alianckie były oddalone od Paryża nie dziesięć jak armie sowieckie pod Warszawą a dziesiątki mil. I nie ma wątpliwości — tak jak to niestety jest w wypadku z Warszawą — że zajęcie Paryża nie leżało w tym momencie w planach wojskowych aliantów. Strategią aliantów było odcięcie dróg odwrotowych armiom niemieckim, posiadanie zaś Paryża było sprawą zupełnie obojętną. A jednak, gdy Francuska Armia Krajowa zwróciła się do Eisenhowera o pomoc, generał nakazał jednej dywizji zejść z głównego kierunku natarcia i ruszyć na Paryż. Jego decyzja była decyzją polityczną, tak jak decyzja polityczną Kremla — było właśnie nie przyjąć z pomocą gen. Borowi!”

Toczyła w samotności walka musiała zakończyć się klęską. Mimo przewagi materialnej przeciwnika walka prowadzona była ofiarnie, zaciecie, z niesłabnącą wolą zwyciężenia i utrzymanie tego drogiego miasta w rękach polskich. Powszechny udział ludności cywilnej walczącej razem z żołnierzami Armii Krajowej, żywiołowość z jaką przystąpiła do walk, nastroj, którego nie zapomną nigdy ci, którzy znaleźli się wówczas na barykadach powstańczych, optymizm — ta najpiękniejsza cecha ludu warszawskiego, z jakim wytrwano okupację i z jakim rozpoczęto walkę, wszystko to stworzyło obraz, który nawiąże do polskiego wyobrażenia o wojnie — a jeszcze trudniej opisać. Te wysiłki naszego narodu nie mogą pojąć na marne, jakkolwiek ostateczne wyniki nie zawsze odpowiadały wytkniętym celom.

I tak jak soczewka skupia w sobie promienie słońca, tak Warszawa stała się ogniskiem duszy naszej duszy. Jak w walce z Niemcami tak i dziś jest w dalszym ciągu symbolem niezłomności i wierności tradycji, przykazaniom, i testamentom spisywanym pokoleniami przez naszych ojców. Warszawa a wraz z nią Kraj cały!

## Pomnik Obrońców Stolicy

Dziewiętnaście długich lat czekała ludność Warszawy i wszyscy Polacy w Kraju i świecie na ostateczną decyzję odgórnych czynników reżymowych — w dwóch zdawałoby się niecierpiących zwłoki sprawach: odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie i pomnik Obrońców bohaterów Stolicy.

Obie sprawy wlokły się latami, przechodząc różne fazy biurokratycznego rozpatrywania zmieniających się projektów, kosztorysów, organizowania konkursów artystycznych i architektonicznych — pryncypialnych wahań oraz nastrojów koniunkturalnych. Społeczeństwo polskie przez cały czas było jednomyślnie: trzeba odbudować z ruin Królewski Zamek, — Obrońcom zaś Warszawy należy się godny ich pamięci Pomnik.

W przyszłym roku minie 20 lat od Powstania Warszawskiego i 25 lat od wybuchu drugiej wojny światowej, a więc — zburzenia Zamku. Nie można było dłużej zwlekać. Nadeszła chwila decyzji.

Jak doniosła w dniu 18 lipca komunikacja „Trybuna Ludu”, „Pomnik Bohaterów Warszawy stanie na Placu Teatralnym w miejscu dawnego Ratusza. Decyzję podjął po dokonaniu próby usytuowania makiety pomnika Społeczny Komitet jego budowy... Za taką lokalizacją, zblizoną zresztą do pierwotnej koncepcji konkursowej przemawiają względy urbanistyczne... pomnik będzie widoczny niemal ze wszystkich stron”. — „Trybuna Ludu” podaje następnie pewne szczegóły dotyczące sa-

mego pomnika: „... wysokości 11 metrów, składać się będzie z rzeźby przedstawiającej postać zwycięskiej Nike, ustawionej na wysokim cokole. Artysta rzeźbiarz — Marian Konieczny, laureat konkursu, a jednocześnie zgodnie z warunkami konkursowymi — realizator, opracował projekt rzeźbiarski w skali 1:5... W 1964 r. przewiduje się wykonanie rzeźby w brązie. Natomiast cokol pomnika zbudowany będzie z granitu strzegomskiego, tego samego z którego wykonana jest Kolumna Zygmunta”.

Ednocześnie prawie w tygodniku „Stolica” (nr. 26) opublikowano wspólną uchwałę Egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR i Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy, stwierdzającą „że nie będzie nas stać w najbliższych latach na podjęcie tak poważnego wysiłku, jakim byłaby odbudowa zespołu budynków dawnego Zamku Królewskiego”.

Ta dziwna uchwała decydujących w Warszawie czynników reżymowych opatrzona została sądnym „uzasadnieniem”. Czytamy więc najpierw, że w okresie 18 lat odbudowy Stolicy „zostało w pełni odbudowanych, odremontowanych lub dzwigniętych z ruin łącznie 658 obiektów, co stanowi 93 procent wszystkich zabytkowych obiektów, zniszczonych w latach 1939—1944 w Stolicy”. „Było to możliwe dzięki wysiłkowi mieszkańców Warszawy oraz ofiarności całego narodu”. Autorzy komunikatu rozpisują się następnie o „wybudowaniu w Stolicy potężnego, nowoczesnego przemysłu, dziesiątków nowych osiedli i dzielnic mieszkaniowych” itp.

ZDZISŁAW STAHL

## Inicjatywa EZN i obliczenia

INICJATYWA Egzek. Zjednoczenia Narodowego, wyrażona w obszernym komunikacie, ogłoszonym w Orle Białym z 25 ub. m. pod tytułem „O powrót Polaków do dziś zatrzymanych w Rosji”, jest w pełni uzasadniona i winna się spotkać z ogólnym poparciem polskiej emigracji niepodległościowej. Słusznie bowiem powołuje się ona na fakty, z których wynika, że rodacy nasi dalej w niewoli sowieckiej przebywają i słusznie w konkluzjach przypomina, że dotychczasowe starania z naszej emigracyjnej strony nie były bezowocne.

Starania te zawsze były szczególnie bliskie naszemu piśmiu, które powstało, jako organ armii polskiej w ZSSR, tworzonej pod dowództwem gen. Andersa z tych właśnie więźniów, jeńców i zesłańców polskich, którzy nie woleli sowieckiej osobistej przeżyli i którzy od własnego zwolnienia nie przestawali się upominać o pozostawionych z sobą towarzyszy niedoli. Kiedy pod koniec wojny przyszła nowa okupacja sowiecka i nowe zesłania na wschód polskich żołnierzy Armii Krajowej i działaczy cywilnych sprawy ich była nam również szczególnie bliska, gorąco przez nas odczuwana.

Rejestrowaliśmy też pilnie wszelkie fakty z zakresu deportacji czy repatriacji, oddawaliśmy nasze łamy na usługi staraj o zwolnienie rodaków z niewoli sowieckiej, prowadzonej od wielu lat przez Polskie Stowarzyszenie b. Sowieckich Więźniów Politycznych. Z tym samym, gorącym poparciem naszym spotka się wznowienie starań w tym kierunku, zainicjowane obecnie.

Na baczność oraz bliższe rozważenie zasługuje też w komunikacie

### FRANCJA

#### TABLICA PAMIĄTKOWA GEN. W. SIKORSKIEGO W MONTMORENCY

W swoim czasie pisaliśmy obszernie o pięknej manifestacji patriotycznej, jaka się odbyła w dniu 2 czerwca br. w Montmorency, gdzie na cmentarzu została wmurowana tablica pamiątkowa ku czci gen. Sikorskiego i poległych polskich żołnierzy. Inicjatorem manifestacji była Federacja Europejska Polskich Kombatantów, organizacja zaś manifestacji spoczywała na barkach teje Federacji, Towarzystwa Historyczno-Literackiego oraz Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami i Grobami Historycznymi we Francji.

Jak się dowiadujemy, ogólne koszty tablicy i całej manifestacji wyniosły 2.522,20 franków. Na pokrycie kosztów wpłynęły następujące ofiary:

Gen. Władysław Anders — £50, czyli 682,50 fr.; Związek Rezerwistów i b. Wojskowych — 300,00 fr.; SPK we Francji — 200,00 fr.; POWN. im. gen. Sikorskiego — 40,00 fr.; Niezależny Związek Nauczycielstwa Polskiego we Francji — 100,00 fr.; Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego w Londynie — 100,00 fr.; Towarzystwo Opieki nad Polskimi Zabytkami i Grobami Historycznymi we Francji — 100,00 fr.; Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu — 280,00. Ogółem wpłynęło 1.802,50 fr. Pozostaje do pokrycia — 719,70 fr.

Patentowani „przyjaciele” gen. Sikorskiego wykorzystali tę piękną manifestację patriotyczną dla różnych porachunków osobistych. Wyciągali się w obłudnych twierdzeniach, że tylko im droga jest pamięć tragicznie zmarłego Naczelnego Wodza. Ale wśród Ofiarodawców ich nie widzimy.

Europejska Federacja Polskich Kombatantów postanowiła raz jeszcze zwrócić się do swych organizacji, zwłaszcza do tych, które dotychczas nie złożyły żadnych na ten cel ofiar — o pomoc w pokryciu powstałego deficytu.

Tym nie mniej — na odbudowę Zamku Królewskiego „nas nie stać”, piszą autorzy. Obiecują za to „uporządkować tereny Zamku” i „udostępnić je mieszkańcom miasta... w takiej formie, która by nie stanowiła przeszkody dla podjęcia odbudowy w przyszłości, jeżeli potrzeba takiego działania zostanie uznana przez społeczeństwo”. — To znaczy — należy przypuszczać — gdy społeczeństwo będzie mogło się swobodnie wypowiedzieć w tej sprawie.

(FEC)

EZN próba statystycznego obliczenia Polaków, którzy mogą dotychczas przebywać na obszarach Rosji. Jest to próba zrobiona z trochę innego punktu wyjścia i odmienną metodą, niż poprzednie, liczne ujęcia tego problemu, których zresztą jakby nie bierze ona pod uwagę. Jest ona więc pod pewnym względem cennym wkładem, ale wymaga przedyskutowania, korekt, zarówno zasadniczych jak szczegółowych.

### PUNKT WYJŚCIA I KONIECZNE ROZRÓŻNIENIE

Dotychczasowa metoda obliczania Polaków, pozostałych w Rosji, stosowana przez większość znanych mi autorów i przez mnie osobiście, kierowała się dwiema wytycznymi: 1) punktem wyjścia była prawdopodobna liczba wywiezionych do Związku Polaków w latach 1939-41 oraz końcowych wojny, od której odliczaliśmy cyfry tych, którzy granice ZSSR opuścili; 2) rozróżnialiśmy wyraźnie we wszystkich obliczeniach między polskimi repatriantami czyli tymi, którzy powrócili z niewoli sowieckiej, a między przesiedleńcami, czyli Polakami, którzy z ziem wschodnich R.P., dzisiaj wcielonych do ZSSR, przesiedleni zostali na zachód od Bugu i Sanu. Osiagalne w tym zakresie cyfry wyjątkowo tylko były pewne, często prawdopodobne i szacunkowe, ale czy również jakiegokolwiek inne statystyki ludnościowe, zwłaszcza sowieckie, mogą być uważane za niewątpliwie!

W przeciwieństwie do powyższej metody, komunikat EZN bierze za punkt wyjścia liczbę Polaków na terytorium Związku Sowieckiego, jako całości w granicach z 1940, czyli po ówczesnych aneksjach ze strony Moskwy naszych ziem wschodnich oraz krajów bałtyckich. Od niej odejmuje z kolei cyfrę Polaków, którzy opuścili ZSSR, bez względu na to, czy powrócili z niewoli w głąbi Rosji, czy też przybyli na ziemię Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z ziem wschodnich, dzisiaj do Związku Sowieckiego inkorporowanych. Opartą na tych elementach, ogólną statystykę obliczenia EZN zestawia następnie z wynikami sowieckiego spisu ludności ze stycznia 1959.

W rezultacie, metoda taka, chociaż przynosi pewne nowe oraz interesujące momenty dla rozpoznania sprawy, zaciera różnice pomiędzy ludnością polską, deportowaną do Związku, potem zwolnioną i repatriowaną, lub tam zatrzymaną, a między Polakami z ziem wschodnich, których po wojnie, dobrowolnie czy przymusowo, przesiedlono na zachód, za Bug i San, albo którzy na swoich odwiecznych siedzibach dalej się utrzymali. Takie połączenie statystyczne dwu odrębnych kategorii może poniekąd ułatwiać obliczenia, ale kosztem — jak sądzę — niezamierzonych zamazywania istotnych zasad naszej polityki.

### SZCZEGÓLNE CYFRY

Dla ilustracji, scharakteryzowanych wyżej, dwu metod obliczania, przy-

### KRZYŻÓWKI

#### ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 4) król — Piast w czasach nowożytnych; 7) stos z kierownicą; 8) zagadnienie; 9) imię wybitnej grodnianki (wspak); 10) piszący huragan; 12) dziś znów na kobiecej głowie; 16) tuż, tuż; 17) w nim nosisz alkohol!; 18) część papieskiego bogostawieństwa (wspak); 19) znak dalekiego pożaru; 20) kochanka Erosa; 21) myśl, wypowiedź.

Pionowe: 1) przysłowio wo mięki; 2) bitwa polska na Północy; 3) coś dla diabła z psem?; 4) postępek, który dziwi; 5) powiedzenie Archimedesa; 6) kraj w Azji; 9) najwierniejszy żołnierz Cezara; 11) mieszkaniec Olimpu, u Mickiewicza Anioł Stróż; 13) miasto zakonnika w Polsce?; 14) żal; 15) dla niej lody lub zimny napój?.

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 510/63

Poziome: 1) satyr, 4) zgoła, 6) kocmofuch, 7) i 10) łupieżca, 9) i 24) Seneka, 14) i 15) szczwacz, 18) Rac-



# czczenia Polaków w Rosji

... pomnę w krótkości rezultaty pierwszej, do jakich dochodziliśmy. Punktem wyjścia była ogólna cyfra wywiezionych, według statystyki zawartej w statystyce mgr. Bohdana Podoskiego, wydanej przez 2 Korpus w Rzymie w 1945 r. pt. „Polska wschodnia — 1939-1941”. Podobną liczbę, powyżej miliona sześciuset tysięcy oraz 50 tysięcy Armii Krajowej z lat późniejszych, drugiej okupacji sowieckiej, podaje prof. W. Wielhorski w broszurze „Los Polaków w niewoli sowieckiej”, wydanej przez Polskie Stowarzyszenie b. Sowieckich Więźniów Politycznych z Radą Ziem Wschodnich R.P. w roku 1956.

Od powyższej, z górą półoramio-nowej liczby wywiezionych odjąć należy następujące cyfry tych którzy granice Rosji opuścili:

1) armia pod dowództwem gen. Andersa wraz z cywilnymi rodzinami — 114.500;

2) powojenna repatriacja do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z lat 1944-8. a) Polaków z dywizji „kościuszkowskiej” — 35.000 (globalna cyfra szacunkowa rzeczoznawców wojskowych), b) repatriantów cywilnych — 263.413 (według warszawskiego Rocznika Statystycznego z 1949, który rozróżnia między „repatriantami” z Litewskiej, Białoruskiej i Ukrainkiej Republik Sowieckich, czyli w istocie z ziem wschodnich a rzeczywistymi repatriantami „z innych terytoriów ZSSR”);

3) druga repatriacja z lat 1955-9, według oficjalnych cyfr reżimowych 241.952, z czego — według szacunku, którego dokonaliśmy na podstawie dochodzących nas informacji — zaledwie około 50.000 rzeczywistych repatriantów z głębi Rosji, a większość przesiedleńców z ziem wschodnich. (Oficjalne cyfry po tej repatriacji, w przeciwieństwie do Rocznika z 1949 r., nie rozróżniały z jakich stron ZSSR repatrianci przybywali).

Suma powyższych cyfr: 462.913, to liczba Polaków, którą należy — według zastosowanej tu metody — odjąć od liczby wywiezionych. Pozostaje jeszcze szereg problemów, jak przede wszystkim ilości zmarłych, którymi w tym artykule nie zajmuję się, ponieważ chodzi tu jedynie o ilustrację punktu wyjścia statystyki Polaków w Rosji.

## UWAGI O OBLICZENIU EZN

Na marginesie obliczeń, zawartych w ogłoszonym ostatnio na łamach „Orla” komunikacie EZN, wypada — obok poprzednich uwag ogólnych — porobić jeszcze dodatkowe bardziej szczegółowe, co uczynię kolejno według ich ważności.

Statystyka EZN podaje cyfry powojennej repatriacji na podstawie artykułu w „Przeglądzie Zachodnim” nr. 3 z 1947 r., podczas gdy repatriacja ta — która zresztą ostatecznie została ukończona dopiero w 1948 — do-czekała się cyfr oficjalnych w Roczniku Statystycznym z roku 1949, kilka-

rotnie już w prasie emigracyjnej, choćby przeze mnie przytoczonych.

Po wtóre, wspomniany Rocznik oblicza repatriację „dziką” na zaledwie 22.815 osób, podczas gdy statystyka EZN — na 200.000, przy czym powo-łuje się ogólnikowo na „informację z kraju”. Nawiasem dodam, że ta „dzika” repatriacja mogła dotyczyć jedynie przesiedleńców z ziem wschodnich, bo z głębi Rosji — chyba tylko wyjątki mogły powracać na własną rękę.

Cenną nowością jest punkt o 70 tysiącach Polaków, zdemobilizowanych z czerwonej armii i odesłanych do PRL po wojnie, pochodzącą ze źródeł sowieckich, ale wypadła by podać z jakich.

Osobne potraktowanie repatriacji 10 tys. żołnierzy AK w 1947 r. z obozu w Diaglewie wymaga zastanowienia się, ponieważ mogli być objęci statystyką Rocznika Statystycznego z 1949.

W ocenie drugiej repatriacji, rozpoczętej faktycznie na jesieni 1955, a nie 1956 — jak błędnie podaje komunikat EZN — jego obliczenie nie rozróżnia między przybyszami z ziem wschodnich a repatriantami z głębi ZSSR, w czym wyraża się zasadnicza różnica ujęcia, poprzednio już podkreślona.

Wreszcie uwagi czysto rachunkowe. Suma pozycji komunikatu EZN, dotyczących Polaków, którzy opuścili Rosję, podana jest na 2.213.000, podczas gdy wypadła z operacji dodawania, że wynosi — 2.212.500. Po wtóre, ogólną liczbę Polaków w dzisiejszych granicach ZSSR, na podstawie spisu sowieckiego z 1959, komunikat EZN podaje na 1.380.000 (według mojego zapisu należy dodać jeszcze 300), po czym wyszczególnia ich rozmieszczenie w Republikach Sowieckich. W imię ścisłości wypadła dodać, że pozostaje z tego szczegółowego rozliczenia 17 tysięcy, których miejsce pobytu nie jest sprecyzowane.

Dokładna, ścisła i pewna cyfra Polaków, pozostałych dalej w niewoli sowieckiej, nie da się na podstawie dostępnych źródeł obliczyć. Trzeba by nie tylko dostać się do archiwów NKWD, ale otrzymać prawo dostępu do wszystkich więzień, łagrów i miejsc zsyłki w ZSSR oraz na miejscu to sprawdzić. Staramy się natomiast od lat, według rozmaitych, dostępnych choć niedostatecznych źródeł i rozmaitymi metodami, dojść do liczb przybliżonych. Obliczenie komunikatu EZN jest taką nową ceną próbą, która powinna — po odpowiedniej wymianie poglądów oraz uzgodnieniach — dodatkowo podbudować nasze wspólne tezy.

Wznowienie akcji o powrót Polaków z niewoli sowieckiej będzie wymagało rychłego wykonania tej pracy.

## NAJNOWSZE OSIĄGNIĘCIA

Jak doniosło ostatnio Radio Warszawa, „pierwsze polskie sztuczne serce robi światową karierę. Zakłady Cegielskiego opuściła pierwsza aparatura z produkowanej tu całej serii tych życiodajnych urządzeń. Serce wysłano na wystawę polskiej produkcji eksportowej w Leningradzie. Gotowe są już dwa dalsze tego rodzaju aparaty medyczne przeznaczone do wystawienia na międzynarodowych targach w Brnie i Lipsku”.

Z tegoż źródła dowiadujemy się, że „doświadczenia pracowników instytutu zootechniki w Krakowie wykazały, że jedwabniki lubią również liście dębu”. (Dotychczas jak wiadomo lubiły liście morwy). „Korony są wprawdzie koloru kawy z mlekiem, jednakże dostarczają mocnej nici. Rozwinięcie hodowli tej odmiany jedwabników może mieć duże znaczenie w produkcji tkanin ubraniowych, dekoracyjnych i technicznych”.

W Tarnowie uruchomiono nowoczesną maszynę do produkcji tzw. bibuły celulozowej. Z bibuły tej produkują się pieluszki, chusteczki do nosa i serwetki. Pierwsze wyroby codziennego użytku z papieru mają się ukazać w sklepach przy końcu tego miesiąca.

(FEC)

## „POLAND AND GERMANY”

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich

Adres korespondencyjny: 20 Princes Gate, London, S. W. 7.

A tam właśnie rozgrywał się dramat, który przeżywała chyba cała Anglia — i Szwecja także. W sobotę pod wieczór mecz przerwany został przy stanie 2:2. Wszystkie więc zależało od spotkania poniedziałkowego między Sangsterem (Anglia) i Schmidtem (Szwecja). Sangster wygrał pierwsze dwa sety (7:5, 6:2), mógł wygrać trzeci a tym samym cały mecz dla Anglii, lecz... właśnie że przegrał (9:11) i to nie tylko trzeci ale i czwarty set (3:6). Było więc 2:2. O meczu decydował piąty set. Atmosfera była tak napięta, że publiczność musiała być raz po raz wzywana przez sędziego do zachowania spokoju. Ale nie należało jej się dziwić, bo nawet dla najmocniejszych nerwów było zbyt wiele. Ostatecznie mecz wygrała Anglia 3:2, by z kolei spotkać się z finalistą strefy amerykańskiej — Meksykiem lub USA. (O meczu tym pisze więcej kol. J. Garliński).

I Polacy mieli swoje emocje... Nie wszystkie były najlepszej klasy. W Anglii w m. Canock odbył się po raz 15-ty finały polskich emigracyjnych mistrzostw piłkarskich. W ub. roku tytuł mistrzowski zdobył „Orkan” z Leicester. W tym roku w finale spotkali się „Młodzi” (Londyn) — „Unitas” (Manchester). Tytuł mistrzowski zdobył „Unitas” 7:1 (2:0) — o czym jednak więcej w następnym numerze.

Natomiast znacznie przykrzejsze wiadomości nadeszły ze Stanów Zjednoczonych, gdzie odbył się międzynarodowy turniej piłkarski Interligi USA. W turnieju tym bierze udział 14 drużyn spoza Stanów Zjednoczonych, w tym także drużyna z Polski — „Górnik” z Zabrza. Drużyna „Górnika” spisała się w tym roku znakomicie. Zajęła pierwsze miejsce w swojej grupie i miała szansę — na spotkanie z ubiegłorocznym zwycięzcą turnieju: z drużyną „Dukłą” z Prazi. Polacy przegrali najpierw pierwszy mecz z budapeszteńskim Ujpesti 0:1, zremisowali 0:0 z Belenensem z Lizbony, wygrali trzy następne mecze: z hiszpańskim Real Valladolid (nie mieszczącym się w tym artykule) 5:1, ze szwedzkim IF Helsingborg 5:2, z austriackim Sportklubem 3:2 i z jugosłowiańskim DYNAMO 4:0. O meczu z Dukłą decydowało spotkanie ze zwycięzcą dru-

# AWANTURY NA MECZU GÓRNIKA Z ZABRZA W NOWYM JORKU

(Dokończenie ze str. 1)

giej grupy: londyńskim West Ham. Pierwsze spotkanie skończyło się remisem 1:1. Był to niewątpliwie szczęśliwy remis dla londyńczyków.

Wobec tego remisu konieczne było spotkanie rewanżowe. Wzbudziło ono oczywiście olbrzymie zainteresowanie wśród Polonii amerykańskiej. Rozegrane ono zostało w Nowym Jorku (inne spotkania w Detroit). Mecz wygrał West Ham 1:0. W czasie drugiej połowy doszło do burzliwych zajść, gdyż oburzeni sympatycy Górnika wpadli na boisko protestując przeciwko orzeczeniu sędziego szkockiego James McLeana, który nie uznał dwóch bramek zdobytych przez Górnika z off-side'u (spalony). Gra przerwana została na pół godziny a kibice ścigali sędziego popychając go, tarmosząc i okładając pięściami (jak pisze prasa londyńska). Zerwano z niego strój sportowy oraz wybito zęby. Rozłożono także sędziego liniowego. Zawodnicy usiłowali wziąć w obronę sędziego, nie wiele to jednak pomogło a nawet kilku z nich zostało także pobitych.

Do wzburzonego tłumu przemówił po polsku prezes Górnika, dr Stefan Barabach, wzywając do spokoju. Policja aresztowała trzy osoby a mecz zakończył sędzia liniowy. Do końca gry było zaledwie 18 minut.

Po tym zwycięstwie West Ham jedzie do Chicago, by tam spotkać się z praską Dukłą w finałowym spotkaniu o międzynarodowy puchar Interligi amerykańskiej, zdobyty w ub. roku przez Dukłę.

(p. h.)

**GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.**  
171, Battersea Church Road, LONDON, S.W. 11.  
Telefon: BAT 0879

## SOVIETICA

# GENERAL MIRONOW W WARSZAWIE

Do Warszawy przybyła ostatnio liczna delegacja sowiecka pod przewodnictwem gen. Mironowa, dawniej bliskiego współpracownika osławionego gen. Sierowa, postalinowskiego szefa NKWD. Gen. Mironow pełni teraz funkcję dyrektora departamentu administracyjnego w sekretariacie Komitetu Centralnego sowieckiej partii i w tym charakterze zajmuje się, podobno sprawami dyscypliny partyjnej oraz kontrwywiadu, kierowanymi u samej góry przez Szeliępina.

Po przyjeździe Mironow złożył wizytę Gomułce, po czym rozpoczął jakąś działalność w kontakcie z gen. Witaszewskim, pełniącym analogiczne funkcje w sekretariacie Centralnego Komitetu komunistów PRL. Wolno przypuszczać, że centrali moskiewskiej chodzi o wzmocnienie dyscypliny partyjnej także w reżimie polskim. Ponadto mówi się w Warszawie, że delegacja sowiecka badać będzie, czy pewne kontakty z korespondentami zachodnimi — ujawnione jakoby na tle sprawy Pieńkowskiego — nie szły przez stolicę polską.

Mironow ma jako zadanie zacieśnić „współpracę” władz bezpieczeństwa i kontrwywiadu moskiewskiego z warszawskim, czyli po prostu ściślej jeszcze reżim warszawski w tym zakresie Moskiewie podporządkować. Wizyta ta wygląda na jeszcze jeden objaw ostrzegającego się kursu w bloku sowieckim, towarzyszącego — nie pierwszy zresztą raz — okresowi „uśmiechów” Rosji do Zachodu.

## OPRÓCZ KOMEKONU — RADZIŁ W MOSKWIE PAKT WARSZAWSKI

Przywódcy reżimów satelickich, którzy zjechali się w Moskwie 23 lipca dla omówienia spraw gospodarczych w charakterze Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej — Komekonu, odbyli ponadto z kolei 26 tegoż miesiąca obrady jako przedstawiciele tzw. Paktu Warszawskiego, czyli kierowanej przez Sowiety współpracy politycznej i wojskowej.

W obradach z ramienia ZSSR brała udział delegacja złożona z samego Chruszczowa, Gromyki i ministra o-

brony marsz. Malinowskiego. Poszczególne reżimy satelickie reprezentowali jako dygnitarze główni: Gomułka, wschodnio niemiecki — Ulbricht, węgierski — Kadar, czechosłowacki — Nowotny, bułgarski — Żywkow, rumuński — Georgiu Deż.

Hierarchicznie najwyższy skład konferencji świadczy, że przedmiotem obrad były sprawy większej wagi. Oficjalny komunikat podaje, że chodziło o rozpatrzenie zagadnień, związanych ze stanem pogotowia sił zbrojnych państw członkowskich Paktu Warszawskiego na podstawie referatu sowieckiego marszałka A.A. Greczki, obecnie naczelnego dowódcy wojsk Paktu. Można się domyślać, że sprawa układu o częściowym zawieszeniu prób atomowych ze Stanami Zj. oraz W. Brytanią, jako też partyjnego sporu sowiecko-chińskiego nie były poruszone.

## SOVIETY ANEKTOWAŁY KAWALEK RUMUNII?

Między reżimem rumuńskim a Moskwą zaznaczył się niedawno tarcia, wyrażone m.in. w tym, że Bukareszt wyraża początkowo dwuznaczne stanowisko w sporze partyjnym Moskwy z Pekinem i Georgiu Deż nie był wzywany do wsch. Berlina na konferencję satelickich przywódców podczas ostatniego pobytu tam Chruszczowa. Następnie dasy reżimu rumuńskiego ustąpiły i pod koniec lipca na zjazd Komekonu i Paktu Warszawskiego delegacja jego stawiła się na Kremlu w komplecie.

Teraz dopiero docierają na Zachód interesujące wiadomości na temat istotnego powodu przejściowej irytacji i bezskutecznych prób opanowania przeciw sowieckim decyzjom. Moskwa mianowicie anektowała podobno niespodziewanie mały ale bogaty w złoża górnictwa pograniczny kawałek terytorium Rumunii, kompensując ją bezwartościowym skrawkiem obszaru własnego. Podobną operację przeprowadziła Rosja przed kilku laty nad Sanem, gdzie urwała z obszaru PRL wartościowy obszar pod Lubaczowem za ubogie pagórki koło Ustrzyk, (s)

# DRAMATYCZNY PRZEBIEG MECZU O PUCHAR DAVISA MIĘDZY W. BRYTANIĄ I SZWECJĄ

Na trawiastym, gładkim jak dywan, korcie Wimbledonu zakończył się finał strefy europejskiej pucharu Davisa, który przyniósł gospodarzom cenne zwycięstwo 3:2. Musieli na nie czekać równe 30 lat.

Mecz, przerwany deszczem, trwał 5 dni i trzymał widownię od pierwszego do ostatniej chwili w największym napięciu. Drużyna Szwecji, która już 6-krotnie przodowała Europie w okresie powojennym, była przeciwnikiem groźnym, jej gracze reprezentowali wyższy poziom techniczny i tylko atmosfera własnych kortów przeważała szalę na rzecz Brytyjczyków.

Bezspornym bohaterem meczu był Mike Sangster, 22-letni, silny jak tur chłopak z Devonu, który wygrał obydwie single a wraz z Wilsonem zagwarantował grę podwójną. Sangster ma wielu krytyków, którzy zarzucają mu zarozumiałość, brak szybkości, zbyt niepoleganie na serwisie. Wszystko to prawda, ale gdy pamiętamy, że sport to przede wszystkim odwaga, odporność fizyczna i wola zwycięstwa, musimy przyznać, że w tym meczu Sangster wniósł się bardzo wysoko i pokazał, że jest zawodnikiem dużego formatu. Można zaryzykować twierdzenie, że losy całego spotkania rostrzygnęły się już w pierwszej grze w której Sangster, po trzy i pół godzinnej walce, w spiekocie, pokonał czołowego Szweda Lundquista. Szwed stał się prowadził i wydawało się, że wygra w 4-ch setach. Anglik walczył do upadłego, potrafił wyszarpać tego seta z rąk przeciwnika i wreszcie pokonał go siłą swego serwisu, opanowaniem i uporem, mimo że w 5-tym secie musiał wyciągać ze stanu 0:3 i 3:5.

Lundquist przez cały czas był lepszym technicznie graczem, ale jego odporność nerwowa jest za słaba, by mógł wygrać takie spotkanie. Ciągłe załamywanie rąk, ciągłe grymasy, gesty rozpacz i protesty szkodzą przede wszystkim jemu samemu. Nikt nie może się spodziewać, że każda wątpliwa piłka będzie zasadzona na jego korzyść. Dlatego właśnie Szwed, który umie wszystko, nie wygrał jeszcze nigdy dużego turnieju.

Jakże inaczej prezentował się Schmidt, mistrz Wimbledonu w grze podwójnej z roku 1958. Swobodny, uśmiechnięty, wyraźnie cieszący się walką, grał doskonale i pokonał Wilsona a z Sangsterem rozegrał wspaniałe, kończące mecz, spotkanie. Szwed gra mało, nie uczestniczy już w turniejach zagranicznych, ale jaka to jeszcze klasa.

Wilson jak zwykle był nierówny i przegrał obydwie single. Daleko mu do determinacji i odporności Sangstera. W grze podwójnej pokazał kilka szybkich, przytomnych zagrań i dobrze sekundował swemu partnerowi.

Publiczność, której było dużo, zachowywała się doskonale. Nikt nie rzucił pomarańcz na kort, nikt nie wrzeszczał w czasie gry, nikt nie oklaskiwał błędów przeciwników i nie wygrażał im pięściami, jak to bywa we Włoszech, w Hiszpanii i w Australii. Szwedzi mieli licznych przedstawicieli na trybunach, którzy chóralnymi okrzykami i wymachiwaniem flag podtrzymywali swoich chłopców. Sędziowanie doskonale.

Przy okazji kilka słów o kortach. Podobno niektóre kraje domagają się, by mecze pucharowe rozgrywane były tylko na ziemi, bo nie wszyscy posiadają trawę. Można by także zażądać, by zawody narciarskie odbywały się tylko na równinach, bo nie wszyscy posiadają góry.

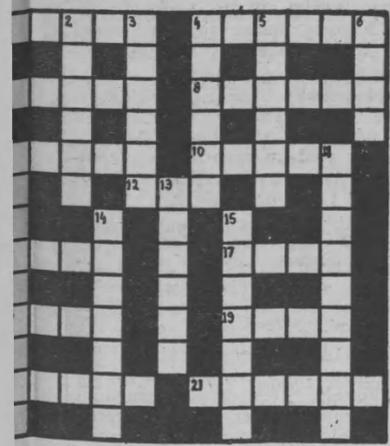
Gdy narodził się tenis, grano go na kortach trawiastych. Dopiero później poczęto budować korty ziemne, betonowe i drewniane, ale klasyczny biały sport, to szybka, elastyczna trawa.

## WYNIKI:

- Sangster-Lundquist — 3:6, 6:2, 4:6, 12:10, 9:7;
- Sangster-Schmidt — 7:5, 6:2, 9:11, 3:6, 6:3;
- Sangster-Wilson v Lundquist-Schmidt — 22:20, 6:4, 6:3,
- Wilson-Schmidt — 4:6, 6:4, 4:6, 6:4, 4:6;
- Wilson-Lundquist — 6:3, 6:2, 2:6, 2:6, 1:6.

Józef Garliński

## WKA NR. 519/63



ławice, 20) i 21) frykas, 22) komnata, 23) i 25) szachraj.  
Pionowe: 1) stadło, 2) ręce, 3) cholera, 4) zdun, 5) parada (wspak), 8) pazury, 11) żuczek, 12) Czechow, 13) swoisty, 16) szyfry (wspak), 17) postój, 19) kania (wspak).

## POPIERAJ POLSKIE FIRMY

JAN OSTROWSKI

Streszczenie odczytu wygłoszonego w polskiej YMCA (II)

# PRAKSEOLOGIA — NAUKA O SPRAWNYM DZIAŁANIU

Prakseologia, podobnie jak i ogólniejsza od niej teoria czynu, lub działania, nie zajmuje się wyłącznie analizą pojęć związanych z różnymi rodzajami działań. Na tej drodze zresztą osiągnięto już wysoki stopień subtelności. Działania, a zwłaszcza czyny ludzkie rozłożone na pewne składniki logiczne, w najprostszym wypadkach na cel, środek i wykonanie, a w najbardziej złożonych — na znacznie większą ilość składników, przy czym do dużego wysubtelnienia doszła scholastyka średniowieczna, której wyniki nie zostały niestety dotychczas jeszcze włączone do nauki świeckiej. Mam tu na myśli osiągnięcia filozoficzne św. Tomasza z Akwinu w t. zw. I-a, II-ga jego „Sumy Teologicznej”, która obecnie zostaje spolszczona dzięki zapoczątkowanemu przez ks. S. Bęcha przekładowi na emigracji.

Tak więc Tomizm wyróżnia: 1) akt poznawczy celu, czyli pomysł czynu, 2) akt praktycznego chcenia celu, 3) zwrócenie się do środków wyznaczonych przez cel czynu, oraz 4) wybór właściwych środków, który dokonywa się w trzech odrębnych aktach: a) namysłu lub rozważań, b) zgody i c) postanowienia lub decyzji. Dopiero razem te akty składają się na wybór (electio) najlepszej możliwości osiągnięcia celu. Następną fazę logiczną stanowi wykonanie (executio), którą znowu rozkłada się na 3 akty: rozkaz rozumu złożonego z pobudzenia i wskazywania, dalej idą dwa rodzaje wykonania biernego i czynnego, biernie zaś rozpada się na uporządkowanie i właściwe wykonanie. Wreszcie mamy same osiągnięcie celu powziętego w zamiarze oraz jego posiadanie w radosnym upojeniu się nim (fruitio).

Jeżeli naukowa analiza składników czynu czy działania elementarnego nie poszła jeszcze tak daleko, jak np. w tomizmie, to rozwinięty został dział reguł działania i oparty na nich dział taktyki i strategii. Ten dział rozwinięła najpierw mądrość ludowa i ujęła w przysłowia, które są mądrością narodów. I tutaj paradoks spotyka się z banałem i komaunem. „Kiedy wlażesz między wrony, musisz krakać jak i one”, „Pomóż sam sobie a Bóg ci dopomoże”, „Kto powiedział „A”, ten musi powiedzieć „B””, „Chi va piano, va sano e a lontano”, „Tisze jędziesz, dalsze budiesz”, „Kto nie ma w głowie, ten ma w nogach”. „Na wojnie więcej rada niż oręż pomoże”, „Sztuką niedźwiedzi tłuką”, „Z próżnego i Salomon nie należe”, „Gdzie kucharz sześ, tam nie ma co jeść”, „Co nagle, to po diable”, „Robota nie zając, nie ucieknie”, „Co się odwlecz, to nie uciecze”, „Kuj żelazo póki gorące”, zresztą „Mądrej głowie, doś dwie słowie”.

Trzęść tych i bardziej teoretycznych rozważań da się wcisnąć w jedno długie zdanie, że sprawne działanie musi być skuteczne, dokładne, ściśle, czysto wykonane, ekonomiczne, tj. wydajne i oszczędne, proste, pewne, racjonalne, ostrożne, śmiałe, energiczne, staranne, poprawne, wytrwałe, solidne i twórcze. Te znamiona sprawnego działania osiąga się stosując głównie cztery reguły prakseologiczne: 1. ekonomizacji działań, tj. starania się o wykonanie ich jak najoszczędniejszym trybem, a przy zastosowaniu danego trybu tak, aby osiągnąć jak najbardziej wydajne wyniki. 2. zasady preparacji, polegającej na należytnym przygotowaniu działania. 3. zasady instrumentalizacji, czyli zastosowania odpowiednich narzędzi czy przyborów dla osiągnięcia celu. Wreszcie 4. zasady organizacji, czyli należytego scalenia poszczególnych czynności w jeden czyn złożony, jedno lub wielopodmiotowy, czyli wykonany przez jednego lub wielu sprawców.

## SYSTEMY PRAKSEOLOGICZNE

Po rozważeniu spraw podstawowych, jak składniki czynów prostych i najprostszych zasad działania — wypada przejść do spraw ogólniejszych, wyższego rzędu i większego skomplikowania. Uważnego słuchacza a zwłaszcza człowieka politycznego mogło uderzyć, że w dotychczasowych rozważaniach nad działaniem ludzkim, nie było mowy o walce. Otóż właśnie zagadnienie walki i jej — w pewnym sensie — przeciwnictwa, jakim jest współdziałanie, daje sposobność do ciekawych, wręcz niespodziewanych uwag ogólnych. Przy budowaniu systemów prakseologicznych, mających ogarnąć ogół działań ludzkich, oba wyżej wymienione pojęcia walki i współdziałania służą mogą za pojęcia podstawowe,

we, tak iż pojęcia współdziałania można wywieść pojęcie walki, i pojęcie walki może leżeć w swym najogólniejszym sformułowaniu u podstaw wszelkich rozważań nad działaniem.

Tadeusz Kotarbiński przyjmuje, jako podstawowe, pojęcie współdziałania, kooperacji, i rozróżnia dwa skrajne przypadki: kooperacji dodatniej, gdy dwóch sprawców pomaga sobie w wykonaniu swych zadań i osiągnięcia swych celów, i kooperacji ujemnej, gdy każdy ze sprawców przeszkadza drugiemu w osiągnięciu przez niego swego celu, i właśnie na tej ujemnej kooperacji polega walka. Normalnie w walce momenty przeciwności, antagonizmu tak wybijają się na wierzch, że niejako przesłaniają moment współdziałania, kooperacji. A przecież nie ma walki, jeśli nie ma tej kooperacji w znaczeniu oddziaływania jednej strony na to wszystko, co czyni druga. Gdy jedna strona jest czynna, a druga zupełnie bierna, to zamiast walki mamy gwałt i męczennictwo, rzeczy innego rodzaju.

Emanuel Lasker, o którym była już mowa na wstępie, stawia rzecz niejako odwrotnie. Lasker walkę rozumiał tak szeroko, że widział ją w każdym czynnie pojętym jako osiąganie przez istotę ożywioną celu przeciw oporom otoczenia. I z takich elementów walki dopiero dochodził do budowania pojęcia współdziałania, współpracy, gdy cele i środki były zgodne, oraz pojęcia zatargu, konfliktu, gdy cele lub środki były ze sobą niezgodne. Nie można tutaj wyjść poza te najogólniejsze uwagi.

Przykład Laskera jest znamieny pod innym jeszcze względem dla rozważań nad systemami prakseologicznymi. W jego osobie i w jego myśli zbiegają się dwa systemy działań, wzajemnie się odzworowujące: t.zw. działania serio i t.zw. gra, zabawa. Zabawa u dzieci uważana jest za przygotowanie do życia dorosłego. Struktura różnych gier uważana jest za uproszczone, lub wyidealizowany model działania serio, rzeczywistego współdziałania lub rzeczywistej walki. Wyróżnieniem jest fakt, że najbardziej rozwiniętą matematyczną teorią zjawisk gospodarczych opartych o działania człowieka (już dziś nie tylko ekonomicznego) jest t.zw. teoria gier, której podwaliny założył matematyk Jan von Neumann (1903-1957) i ekonomista szkoły austriackiej Oskar Morgenstern (ur. 1902 r.).

## ZASTOSOWANIA PRAKSEOLOGII

Prakseologia ma najrozmaitsze zastosowania. Choć niemal oczywistym wydaje się, że analiza czynu ludzkiego i poznawanie zależności logicznych i ewen. praw, które nim rządzą, powinny leżeć u podstaw etyki, to jednak dopiero niedawno uświadomiono sobie, odrębność prakseologii, jako nauki o skutecznym działaniu, od aksjologii jako nauki o sądach wartościujących w zastosowaniu do ludzkiego działania. I co ciekawe, że z odrębności prakseologicznego podejścia w etyce zdawał sobie w pełni sprawę już przed siedmiuset laty św. Tomasz z Akwinu (1225-74).

Podobnie jest w zakresie prawa, które może tylko zyskać na poznaniu struktury sprawnego czy tylko skutecznego działania przed zatopieniem się w rozważania na temat działania zwyrodniałego, jak przestępstwo, zbrodnia czy oszustwo. Bez elementów prakseologicznych niemożliwa jest nauka o organizacji lub kierownictwie w administracji, handlu lub przemyśle wytwórczym. Istnieją już próby oparcia całej socjologii na teorii czynu. Idea ta przewijała się u niemieckiego socjologa Maxa Webera (1864-1920) a systematycznie rozwinięta została przez socjologa amerykańskiego Talcotta Parsons (ur. 1902 r.). O związkach z ekonomią była już mowa. Związki zaś z wojskowością są nie tylko oczywiste, ale coraz bardziej ściśle. Pod różnymi nazwami, jak Badania nad Działaniem (Operation Research), Activity Analyses, itp. a zwłaszcza teorii gier znajduje zastosowania w taktyce i strategii. Regulaminy taktyczne zawierają elementarne pojęcia o skutecznym działaniu. I te wszystkie możliwości zastosowań prakseologii w prawie itd. nie wyczerpują jej zastosowań poza dziedziną czystej analizy filozoficznej działania ludzkiego.

A jaki może być pożytek z prakseologii dla tzw. szarego człowieka w jego codziennym życiu praktycznym? Przede wszystkim znajomość pojęć

związanych z działaniem, występujących praw i zależności, pozwala mu się lepiej orientować w stosunkach międzyludzkich a zwłaszcza w tym, co składa się na „prawo puszczy“ nowoczesnego człowieka. Tu praktyk może postępować odwrotnie od zawodowego prawnika. Nie będzie podchodził ze znajomością „patologii“ działania do życia rzeczywistego, złożonego jednak w większości z działań „zdrowych“, ale przeciwnie z obrazem idealnego w swej strukturze działania orientować się będzie w stosunkach panujących w otaczającej go puszczy ludzkiej.

Jak dotychczas nawet najbardziej naukowo zmatematyzowana prakseologia nie da mu wiele gotowych reguł działania ani recept na zdobycie tego lub tamtego, lub do obrony przed tym lub owym. Nauczycy go jednak patrzeć na zjawiska społeczne zaostrzonym spojrzeniem, pozwoli mu odrzucić w sytuacjach, w których się znajduje, momenty nieistotne i w oparciu o swą intuicję — znaleźć szukane rozwiązanie.

## PUNKT WSTYDLIWI, NIEBEZPIECZNY I TRAGICZNY

I tu dochodzimy do wstydliwego punktu prakseologii, który polega na tym, że jej prawa i zasady stosowane są już od milionów lat bezwiednie, a prawa jej i pojęcia zapisane są w sumieniach ludzkich, które nimi kierują. Stąd wielu „starych“ praktyków, spryciarzy cwaniaków uważać może prakseologię za nudne klepanie banałów, znanych ludziom wtajemniczonym doskonale z praktyki.

Obok punktu wstydliwego leży punkt niebezpieczny prakseologii, polegający na tym, że jej zdobywcze mogą być stosowane przez ludzi bez skrupułów, którzy w działaniu nie kierują się szczerością i poczuciem uczciwości, sumieniem moralnym, ale techniką, sztuczkami, fortelami. Dobrze więc znać skodyfikowane fortele, aby przynajmniej wiedzieć, jak się bronić przed nimi, lub co najmniej — jak unikać tych, którzy nazbyt bez skrupułów i często bez skrępowania je stosują.

Obok tych dwóch punktów: wstydliwego i niebezpiecznego, leży jeszcze trzeci — tragiczny, w pewnym sensie. Polega on na tym, że sporna jest sprawa, czy możliwe jest uchwycenie żywiołu czynów ludzkich w przepisy, reguły i prawa. Tzw. czysty praktyk zwykły pogardza wszelką teorią i polegać wyłącznie na swym doświadczeniu życiowym i wyczuciu. Ten powiedzmy teoretyczny tragizm go nie wkurza. Natomiast wśród czystych teoretyków istnieje wyraźne rozdzielenie.

Jedni — nazwijmy ich naturalistami — uważają dziedzinę czynów ludzkich za część świata przyrody i stoją na stanowisku, że w tym samym stopniu czynami ludzkimi i zjawiskami przyrody rządzi pewne prawo. Inni — których nazwiemy supernaturalistami (obejmując tym terminem i witalistów typu Henri Bergsona, egzystencjalistów wszelkich denominacji i tomistów) — uważają, że dziedzina czynów ludzkich jest dziedziną niejako nadrzędną w stosunku do świata przyrody. Stąd dla nich jest ona, bądź dziedzina panowania wolności, bądź dziedzina panowania ducha, podległego prawom nie ludzkim, a boskim. Jest to dziedzina wyrywkowa z poznaniu naukowemu i do której praw można zbliżyć się tylko w pewnym stopniu na drodze myślenia filozoficznego lub teologicznego.

W tej sferze wyłączone są szczególne techniczne przepisy, prawa, reguły, z góry wytyczające drogę postępowania, — tam rządzi się trzeba sprawnościami lub cnotami, w rodzaju cnoty roztropności. Tam rządzi specjalny rodzaj mądrości, który polega na umiejętności orientowania się w sytuacji, w której człowiek się znajduje, i na wyborze najstosowniejszego w danej sytuacji trybu postępowania. (Rzecz jasna, że nie odnosi się to do zasad moralnych, norm prawnych, przykazań religijnych, przepisów zwyczajowych itp., (ograniczających sferę wolności postępowania ludzkiego, których zastosowaniem w poszczególnych wypadkach zajmuje się m. in. kazuistyka, lecz do pozostałej sfery działania praktycznego, czy to w pracy, czy to w

# KRONIKA WOJSKOWA

FRANCJA. Jak było do przewidzenia i jak zapowiedział wcześniej francuski minister spraw zagranicznych Mourville, gen. de Gaulle oświadczył 29 lipca, że parafowana 25 lipca w Moskwie umowa w sprawie zawieszenia dalszych doświadczeń atomowych i wodorowych (z wyjątkiem podziemnych) nie powstrzyma Francji od udoskonalania swojego „odstraszaka“, bo bez niego „jej niepodległość i obrona nie należałyby już do niej“.

Nie wiadomo, kiedy i gdzie zostaną przeprowadzone następne doświadczenia nuklearne francuskie. Poligon atomowo-wodorowy na archipelagu Tuamotu, położony o 80 mil na południe od wyspy Tahiti, będzie gotowy dopiero za trzy lata, zaś przeciw używaniu istniejących już w Colomb Bechar i górach Hoggar na Saharze, wydzierżawionych od Algierii do 1967 roku, coraz energiczniej protestuje Ben Bella. Dodać tu trzeba, że dotychczas przeprowadzono na tych poligonach tylko 6, a może 8, eksplozji atomowych. Wodorowych wybuchów nie można na nich dokonywać w żadnym wypadku. Jeśli zaś idzie o nowy po-

ligon na Pacyfiku, to wymaga on założenia licznych instalacji oraz budowy portu Papeete na Tahiti. Jego obsługa ma się składać z 2.000 do 3.000 specjalistów lotników i żołnierzy. Na wstępne prace izba deputowanych uchwaliła już kredyty o równowartości 10 milionów dolarów.

Przeciw dążeniu do dorobienia się za wszelką cenę własnego „odstraszaka“ najenergiczniej występuje b. premier socjalistyczny Mollet, twierdząc, że jego koszt przekracza francuskie możliwości i że tak czy inaczej nie francuska „force de frappe“, lecz jedynie amerykańska potęga nuklearna i obecność 350.000 żołnierzy amerykańskich w Niemczech może zabezpieczyć Francję. Atakuje on także decyzje de Gaulle — jak wyjęcie atlantyckiej floty francuskiej spod rozkazów naczelnego dowództwa sił atlantyckich oraz założenie weta przeciw projektowi generalnego sekretarza NATO, Strikera, by specjalna komisja zbadała możliwość zwiększenia świadczeń i wysiłków niektórych państw na rzecz wspólnej obrony.

Rzecz jasna, że de Gaulle nie myśli o wycofaniu Francji z NATO. Istnienie tego sojuszu uznaje jako elementarną konieczność. Dąży on jedynie do podważenia supremacji anglosaskiej, a raczej amerykańskiej, i do przyznania Francji roli na równi decydującej.

Z drugiej strony minister informacji, Peyrefitte, raz po raz zapewnia, że tworzenie własnej „force de frappe“ nie przekracza francuskich możliwości finansowych, wskazując na to, że możliwa po zakończeniu wojny algierskiej redukcja stanu liczebnego sił zbrojnych daje ogromne oszczędności.

Na marginesie dodam, że wojna ta, trwająca od 1954 do 1961 roku, pochłonęła także wielkie ofiary w ludziach, bowiem obok ogromnych strat powstańców poległo w sumie 23.400 żołnierzy i 2.350 cywilów francuskich oraz 15.670 cywilów arabskich. Jeśli zaś idzie o wykonanie umowy w Evian, która tę wojnę zakończyła, to ostatnia konferencja ministra Broglie z Ben Bella, odbyta w Algierze, doprowadziła do przyspieszenia ewakuacji pozostałych 80.000 francuskich żołnierzy i lotników z Algierii. Ich ewakuacja ma być już ukończona do października 1964, gdy umowa w Evian ustalała jako jej końcowy termin 1 lipca 1965 roku.

Wracając do drażliwej sprawy stosunków francusko-amerykańskich trzeba jeszcze podkreślić, że obok nowych zadrażeń można także odnotować pewne objawy poprawy. Zaliczyć do nich trzeba odbycie wspólnych francusko-amerykańskich ćwiczeń morskich i amfibijnych w rejonie Korsyki (pod kierownictwem dowódcy 6 floty amerykańskiej, admirała Gentnera, oraz francuskiego admirała Jubel) oraz wyposażenie francuskich eskadr myśliwsko-bombowych, stacjonowanych w Niemczech, w amerykańskie bronie atomowe, których głowice oczywiście będą pod kontrolą amerykańską.

Zapoczątkowana w styczniu wojskowa współpraca z Niemcami i Hiszpanią nie przybrała dotychczas poważniejszych rozmiarów. Tak np. jest już rzeczą niemal pewną, że nie dojdzie do produkcji unitarnej czołgu francusko-niemieckiego, bo Niemcy obstają przy swoim typie, ważącym 38 ton, a Francja upiera się przy nowej wersji czołgu AMX-30, ważącym 32 tony.

W czerwcowym zaiste rekordowym, pokazie lotniczym w Le Bourget wzięło udział 17 państw, demonstrując ponad 140 różnorodnych typów samolotów, w tym 56 amerykańskich, 34 francuskie i 27 brytyjskich.

Przed kilku dniami opublikowano po raz pierwszy fotografię trzystopniowej francuskiej rakiety „Diamant“, która ma w roku 1965 wprowadzić pierwszego satelitę francuskiego w orbitę ziemi.

W dniu 14 lipca odbyła się w Paryżu wielka defilada, podczas której przeddefilowała przed de Gaullem m.in. jedna kompletna brigada pancerna wraz z jej helikopterami. W sumie przejechało przez słynne Champs Elysees ponad 1.000 pojazdów mechanicznych, w tym 3 czołgi głośniejszej wersji AMX, zabezpieczające rzekomo ich załogi przed radio-aktywnymi promieniami.

Silnik atomowy dla pierwszego francuskiego okrętu atomowego, budowanego w Cherbourg, przygotowuje się w zakładach doświadczalnych Cadarache.

## BRIDŻ

S wylicytował odważnie szlemika w piki mimo, że przeciwnik na prawo wtrącił się do licytacji kolorem treflowym.

♠	K				
♥	A K 7 2				
♦	K D 9 8 3				
♣	W 4 2				
♠	W 9			♠	10 5 3
♥	DW9854	N		♥	6
♦	10	W	E	♦	7 6 4 2
♣	D 8 7 6	S		♣	AK1095
				♠	AD87642
				♥	10 3
				♦	AW 5
				♣	3

W zaatakował 10 karo, a nie w licytowanych treflach. Łatwo było się domyśleć, że jest to singel. Było to najbardziej kłopotliwe wyjście. Każde inne zapewniło szlemika o ile nie będzie czterech atutów na jednym ręku co i tak może przesądzić o przegranej. Fakt, że przeciwnik odważył się na wkroczenie do licytacji świadczy o karcie układowej i rozgrywający słusznie wniosował, że może zastać krótki kolor kierowy grozący przebitką. Nawet widząc wszystkie karty jeszcze niełatwo dobrze rezegrać.

Rozgrywający założył, że wygra grę jeżeli obrońca na lewo posiada tylko dwa atuty. Jeżeli atak karowy był z singla, E ma cztery kara. Dlatego własnego króla atutowego przebił asem, odegrał damę pik i na czwartego karo ze stołu pozbłył się trefla z ręki oddając w ten sposób tylko jedną lewą na atuta i wygrywając szlemika.

Kazimierz Schleyen

## PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

## HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

czynnie społecznym lub politycznym). Roztropność odnosi się nie do wyboru celów działania, lecz tylko środków. Nie jest ona człowiekowi czymś przyrodzonym, lecz następstwem nabytej wiedzy i doświadczenia.

A zatem, chyba należy czymś wytłumaczyć istnienie prakseologii i zajmowanie się nią osób, które nie uważają się za „naturalistów“ (w wyżej zasugerowanym znaczeniu)? I wytłumaczenia istnienia prakseologii — dopatrywać się można w fakcie, że w działaniu ludzkim jest tyle elementów, składników przyrodzonych, zasad, norm i mechanizmów instynktownych i przyzwyczajeniowych, że muszą zachodzić pewne regularności, dające się ujmować w reguły, prawa czy zasady, o których była tu mowa.

Koniec

## Czytaj książkę polską

Kage.

O siódmej rano wyruszyłem z powrotem do obozu — czekała mnie ciężka czterdziestomilowa jazda po najohydniejszych drogach. W Oleszycach, położonych o jakie dziesięć mil od Kobylanki, gdzie stoczono bitwę, znaleźliśmy Winnickiego, szefa sztabu. Leżał ranny w głowę: kula na szczęście nie przebiła czaszki zdzierając tylko część skóry. Opisał nam bitwę jako bardzo ciężką. Z wszystkich sprawozdań wynika, że salwy oddawane co kilka minut przez Rosjan były już nie deszczem kul, ale wprost falami ołowiu.

W najbliższej od pola bitwy położonym miasteczku Cieszanowie, gdzie zwieziono większość rannych, powiedziano nam, że w obecnej chwili Jeziorański znów walczy z Rosjanami, którzy wznowili natarcie. Była to bardzo alarmująca wiadomość, ale na szczęście okazała się nieprawdziwa. W rezydencji barona Brunickiego, Lublińcu, który przez ostatni tydzień stał się czymś w rodzaju hotelu, spotkaliśmy grupę ludzi rozważających prawdopodobieństwo nowego ataku, ale zupełnie nieświadomych co się naprawdę dzieje w obozie. Wobec tego wziąłem konia i ruszyłem dalej w zamiarze przekonania się jak sprawy stoją w rzeczywistości, ale przy leśniczówce na skraju lasu zostałem nagle zatrzymany przez austriackie strażę wojskowe. Bariera w poprzek drogi była zamknięta. Zebrał się przy niej po naszej stronie tłum, oczekujący pierwszego strzału. Spodziewano się go lada chwila. Gdy zwróciłem się do majora, o podniesienie bariery, powiedział że z żalem musi odmówić przepuszczenia mnie przez ten punkt, ale nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli go zechcę objechać bokiem i w ten sposób dostanę się do obozu. Postąpiłem w ten sposób i po pewnych trudnościach — musiałem dawać nurka do lasu by uniknąć patroli austriackich — dotarłem szczęśliwie do celu.

Wszystkie furgony były spakowane, konie już zaprzężone, a przeraźliwie przeredzony oddział powstańczy ustawiono wzdłuż granicy. Miejsce postoju powstańców w dniu 6 maja znajdowało się w tym samym miejscu co 1 maja, to jest w dniu pierwszego natarcia. Pozycja ta miała kształt łuku, którego ciężka opierała się o terytorium austriackie. Po stronie rosyjskiej dostęp do tego łuku był utrudniony bagniskiem i rowem o nierównej szerokości i głębokości, która nigdzie nie przekraczała trzech stóp wody. W czasie tej bitwy — jak i w pierwszym natarciu — Moskale pogwałcili terytorium austriackie, ustawiając tam swoje baterie. Piechota powstańcza licząca 416 walczących żołnierzy została ustawiona kompaniami w rogach łuku i w jego środku, podczas gdy rezerwa i kawaleria w samym sercu pozycji obronnej.

Mniej więcej na kwadrans przed rozpoczęciem natarcia generał Waligórski zwrócił uwagę oficerowi austriackiemu na pogwałcenie terytorium austriackiego w dniu 1 maja. Rozmowę tę przerwał nagle silny ogień rosyjski, skierowany na wysuniętą placówkę polską, odpoczywającą na granicy austriackiej. Placówka ta, licząca około czterdziestu ludzi, nie mogła wytrzymać ognia i wycofała się w kierunku rezerwy, która natychmiast otrzymała rozkaz posunięcia się do przodu. Saperzy pod dowództwem majora Bobowskiego rozpoczęli ostry ogień i po godzinie zmusili nieprzyjaciela do wycofania się poprzez bagno.

Gdy natarcie Moskale zostało w ten sposób odparte na prawym skrzydle, tak przeważająca ich liczba uderzyła na centrum ze obrony musieli ustąpić pola. Około 800 żołnierzy rosyjskich przedarło się przez rów dokładnie w samym środku pozycji w zakrzywieniu łuku i na czas jakiś zajęli cały polski obóz. Na lewe skrzydło, gdzie dowodził generał Waligórski, Moskale przypuścili także potężny szturm zięjąc ogniem flankowym, podczas gdy artyleria ostrzeliwała je z terytorium austriackiego. Tak więc stanowiska polskie zaatakowane zostały ze wszystkich stron i musiały paść, gdyby nie nadzwyczajne męstwo obrońców. Jeden z oficerów, który był świadkiem bitwy pod Frederickburgiem, zapewniał mnie że wtedy ogień nie był nigdy tak silny jak teraz.

W. H. Bullock

## DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON &amp; CAMBRIDGE, MACMILLAN &amp; Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasięńczyk

Bój zaczął się około godziny dziesiątej i pierwsza część bitwy trwała już parę godzin, gdy nastąpiła wreszcie prawie godzinna przerwa, w czasie której Rosjanie posilali się, jak to stwierdzono z pozostałości w postaci chleba, butelek, łyżek itp. rzeczy porzuconych w okolo. O pierwszej po południu nieprzyjaciel wznowił natarcie zapewne z udziałem dużej ilości świeżych oddziałów, które nadeszły w międzyczasie. Kilka dział na kartacze, ustawionych w lesie po stronie austriackiej, otworzyło teraz nadzwyczaj nękający ogień na prawe skrzydło powstańców. Rozkazano kawalerii szarżować na nie.

Dowódca powstańczych kozaków, ataman — jak go nazywano — Wyleżyński, rzucił swoich sześćdziesięciu ludzi w przesiekę, która stanowiąc podstawę obozu rozgranicza terytorium rosyjskie od Austrii i wykonał wspaniałą szarżę pod ogniem krzyżowym — powstańców z rosyjskiego lasu i Rosjan od strony austriackiej. Impetu kawalerii nie powstrzymało bagno: znalazłszy się w obliczu dział ustawionych po drugiej stronie, runęła prosto na nie. Widząc to kanonierzy rosyjscy rzucili się natychmiast do ucieczki i gdyby nie to że kawaleria zaczęła beznadziejnie grzęznąć w błocie, dwa działa byłyby zdobyte. Poległo sześciu kozaków-powstańców, a ataman odniósł ranę. Kula trafiła w cyngiel jego pistoletu przytrzymanego do pasa, spowodowała wystrzał z jednej lufy i raniła go w udo.

W międzyczasie piechota cierpiała od ciężkiego ognia ze wszystkich stron i wydawało się że wszyscy muszą polec co do nogi, bo generał wybierając stanowiska opierał się na jedynej nadziei, że Rosjanie będą respektować terytorium austriackie. Przez następne dwie godziny na ofiarą partii powstańców, teraz stopniała do 300 ludzi, bo liczba rannych i zabitych wynosiła już około pięćdziesięciu a przynajmniej osiemdziesięciu wycofało się przez granicę austriacką póki czas (w drugiej połowie dnia ucieczka była już niemożliwa) — wystrzelano całą amunicję, jakiej mogła dostarczyć forteca Zamość.

Ta partia trzystu powstańców dokonała czynów najwspanialszej odwagi. W najgorętszym wirze bitwy ksiądz kapelan Bulsiewicz wnosząc do góry krzyż stanął na czele desperackiego oddziału i rzucił się pierwszy na gęstą masę nacierających nieprzyjaciół. W jednym z kontrataków młody Waligórski pędząc jak oszalały naprzód padł od kuli, która trafiła go w szyję. Ciężko, lecz nie śmiertelnie ranny leżał na ziemi, gdy żołnierze rosyjscy skuli go bagnietami i zatkali mu usta ziemią by uciszyć jego krzyki. Powstaniec nazwiskiem Reinberger przybywszy tam za późno by ocalić Waligórskiego rzucił się w pogoń za mordercami, zastrzelił tego, który trafił kulą jego przyjaciela i uniósł z sobą w tryumfie muszkiet żołdaka.

W połowie bitwy, gdy zdawało się że Rosjanie zaczynają brać górę, generał posłał swego adiutanta de Rylskiego z rozkazem do dwóch kompanii na najdalszym prawym skrzydle, aby kontratakowały na bagnety. De Rylski osobiście dowodził szturmem i wyparł nieprzyjaciela w bagno, gdzie doszło do wielkiej rzezi. Wieczorem po bitwie w jednym tylko miejscu na terytorium austriackim naliczono pięćdziesiąt dziewięć rosyjskich trupów, z których pięćdziesiąt usunęli Rosjanie w nocy.

19) Gdy generał Waligórski otrzymał wiadomość o śmierci syna, oparł się nieprzytomnie o drzewo i tak pozostał bez ruchu przez wiele minut nie zważając zupełnie na deszcz kul. Hrabia Nyary, Węgier o niezwyklej odwadze, objął na czas pewien komendę i idąc na czele natarcia pędził precz nieprzyjaciela. (Poległ on później na tym samym polu bitwy, gdzie zabito Lelewela).

U schyłku dnia Rosjanie zebrali wszystkie swoje siły, do jeszcze jednego desperackiego natarcia i tym razem wypędzili cały polski oddział na pół mili w głąb terytorium austriackiego, gdzie rozgorzał najstraszliwszy bój. Ranni, których poprzednio ewakuowano w miejsce rzekomo bezpieczne, teraz wystawieni byli na ciężki ogień i wydawało się że wpadną w ręce nieprzyjaciela. W tym miejscu grunt był przesiąknięty krwią jeszcze wtedy, gdy byłem tam w dzień po bitwie.

Znalazłszy się w obozie polskim Rosjanie pozabierali wszystko co tam znaleźli nie wyłączając furgonu, który według jednych zawierał broń, a według innych był pusty. Sytuacja Polaków była w tym czasie rozpacziwa. Ale nie baczna na to że jego własne wojsko liczy tylko 300 ludzi, a Rosjan jest co najmniej 1.500, Jeziorański nakazał ogólny kontratak. Nieprzyjaciel spostrzegłszy, że Polacy atakują z nową energią nie czekał na skrzyżowanie bagnietów i rzucił się do panicznej ucieczki.

Ścigając wroga powstańcy odzyskali obóz i o godzinie 2.30 po południu skończyli bitwę zwycięstwem. Jest rzeczą wprost niepojętą jak ten dzień mógł skończyć się tak pomyślnie dla Polaków, kiedy ludzie obserwujący bitwę nie wątpili, że będą oni wykończeni. Wskutek gęstości lasu Rosjanie nie mogli wykryć liczebnej słabości powstańców, którzy rozrzucając na wielkiej przestrzeni nie przestawali strzelać przez cały dzień wszędzie, gdzie ich atakowano. W odróżnieniu od Rosjan ani razu nie oddali salwy, bo w lesie jest to wielkie marnotrawstwo amunicji i bardzo nieskuteczny sposób ataku.

Siła liczebna oddziału Jeziorańskiego była straszliwie przesadzona w prasie i wydaje się, że Rosjanie całkowicie w wiadomości te uwierzyli. Po sprawie 1-szo majowej komendant rosyjski Mednikow raportował, że oddział polski i jego umocnienia były nadzwyczaj silne i w związku z tym pomiędzy 1-szym i 6-tym maja przysłano mu Sternberga z posiłkami w sile 1.000 ludzi, a gubernator Zamościa otrzymał rozkaz dostarczenia wszelkich materiałów wojennych, jakie miał w swej dyspozycji. Fakt, że 1.500 Rosjan po usadowieniu się na dobre w polskim obozie pod koniec bitwy pozwoliło się wyprzeć oddziałowi złożonemu z 300 ludzi, których amunicja była już wyczerpana, dowodzi ponad wszelką wątpliwość jaka była wartość żołnierzy obu stron.

Resztę dnia powstańcy spędzili w niespokojnym przewidywaniu nowego natarcia, a po zapadnięciu mroku rozpoczęło się grzebanie zabitych. Tego wieczoru naliczono 111 zabitych Rosjan, z czego tylko 40 zabrały wysłane w tym celu patrole. Te patrole były przyczyną ciągłych alarmów wzniesianych przez czujki powstańcze, które widząc Rosjan świecących latarniami i przypuszczając że chodzi o natarcie nocne strzelały do nich, gdy zbliżały się na nośność muszkietu. Trudność odnalezienia wszystkich poległych powiększała okoliczność, że najwięcej padło w bagnach. Gdy liczba zabitych Rosjan musiała wynieść ponad 200, i co dowodzi wielkiej celności polskich strzelców, większość z nich padła trafiona w głowy. Ten fakt wzniesił powszechny podziw oficerów austriackich, którzy zwiędzali po bitwy po walce. Liczba poległych Polaków wyniosła czterdziestu — tyle udało się ustalić, choć z powodu gęstości chaszczów nie wszystkie zwłoki udało się odszukać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

### W. BRYTANIA

#### TODMORDEN

Wycieczka do Chester i zakończenie szkoły

Miłą niespodzianką urządziło dzieciom miejscowej szkoły polskiej, opiekujące się nimi koło SPK organizując wycieczkę autobusową do Chester, połączoną z rozrywkami i zwiedzeniem zabytków rzymskich oraz spacerem po murach obronnych.

Na zakończenie roku szkolnego wszystkie uczące się dzieci dostały nagrody, ufundowane przez SPK w którego imieniu przemawiał p. Piotr Korobczyć. Przemówienie poświęcone nauce i pracom szkoły wygłosił inspektor szkolny rejonu mgr Henryk Kozłowski.

#### LEEDS

Nowy zarząd S.P.K.

Nowe władze koła SPK w Leeds wykonało doroczne walne zebranie, które wysłuchało sprawozdań za ub. kadencję stabilizującą stosunki organizacyjne. Zarząd stanowią: Józef Rychalski — prezes, Kazimierz Skalski — wicepre-

zes, Tadeusz Patecki — sekretarz, Karol Janusz — skarbnik, Józef Stańczyk, i Franciszek Dragun — referenci op. społecznej, Władysław Włodarczyk — gospodarz oraz Bolesław Ogródnik i Franciszek Podsiadły. Komisji rewizyjnej przewodniczy Jan Nowicki, a delegatem na zjazd był Józef Rychalski. Obradom przewodniczył inż. Henryk Lipiński.

#### HALIFAX

Zebranie Skarbu Narodowego

W Domu Kombatanta odbyło się publiczne zebranie, zorganizowane przez pełnomocnika Skarbu Narodowego w Halifax p. Zygmunta Kafla. Przy frekwencji 40 osób przewodniczył p. Jerzy Dudziński, który jednocześnie poinformował zebranych o pracach Rady Jedności Narodowej, a następnie inż. Henryk Lipiński z Leeds mówił o sprawach ogólnych. Po dyskusji wybrano lokalny komitet Skarbu Narodowego w składzie: Zygmunt Kafel — przewodniczący, Maria Łączyń-

ska, Aleksander Banaszewski i Tadeusz Łęcznar.

#### ROCHDALE

Co piąty Polak członkiem SPK.

Żywność kombatantów w Rochdale jest imponująca. Działalność koła utrzymuje się na dobrym poziomie, a zainteresowanie organizacją stale wzrasta. Dziś, gdy stan członków osiągnął 68 osób, co piąty Polak jest czynnym członkiem SPK. W praktyce jest nawet lepiej, gdyż kilkadziesiąt osób ma indywidualne członkostwo klubu przy Domu Kombatanta. Do tego rachunku należy doliczyć także i członków rodzin.

Zarząd na bieżącą kadencję stanowią: Jan Soroka — prezes, Zdzisław Nadziak i Bolesław Sawicki — wiceprezisi, Julian Szkotnicki — sekretarz, Bolesław Lamparski — skarbnik, Stanisław Resler — zast. skarbnika, Jan Harendarski — ref. kult. oświatowy oraz Bronisław Mystkowski i p. Kowalski — członkowie zarządu.

Komisji rewizyjnej przewodniczy Sta-

niślaw Król, a delegatem na zjazd był kierownik Domu Kombatanta Michał Brodowski. Grupie pań przewodniczy Maria Szczeblewska.

#### JAK MIESZKAJĄ DZIENNIKARZE

W piśmie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich „Prasa Polska“ (nr. 6) ukazał się artykuł pt. „Sytuacja mieszkaniowa dziennikarzy w Warszawie“. Okazuje się, że do oddziału warszawskiego Stowarzyszenia należy 2.566 osób, czyli połowa zorganizowanych dziennikarzy w kraju.

Sytuacja 33 procent dziennikarzy warszawskich jest zdecydowanie zła. „Ponad 41 procent oświadczyło, że w domu nie ma zupełnie warunków do pracy. Jeśli do ciasnoty mieszkaniowej, uniemożliwiającej gromadzenie odpowiednio obszernych bibliotek, dodać że 60 procent dziennikarzy nie posiada własnych maszyn do pisania, a 10 procent nawet radioodbiorników, to ten wysoki procent kolegów twierdzących, że nie ma warunków do pracy w domu jest zrozumiały“.

Autor artykułu stwierdza następnie,

że „14 procent kolegów wynajmuje pokoje sublokatorskie, 2 procent mieszka w tzw. „hotelach pracowniczych“ będących w praktyce prymitywnymi barakami, a prawie 5 procent „przy rodzinie... mamy dziesiątki małżeństw obarczonych dziećmi, od lat mieszkających oddzielnie, bo żadna z rodzin nie jest w stanie przyjąć do siebie jeszcze współmałżonka. Tego typu bezdomnością są szczególnie dotknięci pracownicy młodzi... Koledzy ci w okresie studiów mieszkali w domach akademickich, a obecnie korzystają z pokoi sublokatorskich, płacąc po 600 do 1.000 zł. miesięcznie za pokój, co pochłania często 50 procent ich zarobków“.

(FEC)

#### ZAOPATRZENIE WSI W WODĘ

„W planie 5-letnim poważne sumy przeznaczone zostały na inwestycje związane z zaopatrzeniem wsi w wodę. Przewiduje się, iż w okresie tym kilkaset wsi otrzyma urządzenia wodociągowe. Ponadto na terenach wiejskich wybudowanych zostanie około 1.200 zmechanizowanych studni publicznych. Wiele nowych obiektów zbuduje się w oparciu o środki społeczne“.

## Kreml w roli... świątyni pokoju

(Dokończenie nastąpi)

następnym 1956 wybuchło powstanie w Budapeszcie i krwawa agresja sowieckich dywizji na Węgry.

Mimo doświadczeń z Węgrami, przychodzi nowe „odprężenie” i wizyta Chruszczowa u Eisenhowera z roku 1959 w Camp David, którego „duch” zaginął jednak w skandalicznym zerwaniu przez Nikitę „szczytu” paryskiego na wiosnę 1960. Już za rządów Kennedy'ego mieliśmy także kilka radykalnych zmian klimatu: spotkanie wiedeńskie, po czym — mur berliński, genewski pakt o nieagresji w Laosie (systematycznie przez komunistów łamany) — po którym w jesieni ub. roku groźny kryzys kubański. Wykres „Observera” przygotowuje każdego swego czytelnika na nowe kolejne załamania się polityki koegzystencji w niedalekiej przyszłości.

### Miraż odwilży i konfliktu Moskwy z Pekinem

Drugi głos ostrzegawczy w tym samym piśmie londyńskim, to artykuł b. ambasadora brytyjskiego w Moskwie, sir Williama Haytera pod wymownym tytułem „Mirage of the thaw — Złuda odwilży?”. Sir Hayter, na podstawie cytatów z czerwcowej mowy Chruszczowa (przytoczonych zresztą również na naszych łamach) wykazuje, że nadzieje na likwidację zimnej wojny sowiecko-zachodniej są pobożnym życzeniem. Tezę tę potwierdza, jego zdaniem, tekst głównego spośród punktów komunistycznej deklaracji z grudnia 1960, co do którego panuje dalej całkowita zgoda między partiami Moskwy a Pekinu. Punkt ten stwierdza, że „pokojowa koegzystencja krajów o różnych systemach społecznych nie oznacza zgody między socjalistyczną a burżuazyjną ideologią. Przeciwnie, oznacza ona intensyfikację walki klasy pracującej wszystkich partii komunistycznych o tryumf socjalistycznych idei”.

„Ani Rosjanie, ani Chińczycy, pisze dalej sir Hayter, nie odstąpili na jotę od tych swoich podstawowych idei. I jest to nonsens przypuszczać, że Rosjanie są teraz gotowi złożyć swoją ideologiczną broń i zostawić świat w spokoju... I grozi nam prawdopodobnie niebezpieczeństwo liczenia zbyt wielkiego na zerwanie chińsko-sowieckie. Oczywiście jest ono poważne i głębokie. Ale rzeczy, które oddzielają Rosję od Chin są dalej nieskończenie mniejszej wagi od tych, które dziela nas od każdego z nich”.

### Na Korei i w Himalajach, w Iraku, Jemenie i Haiti

Podczas, gdy na głównej osi światowej toastuje się na cześć pokoju, horyzont kuli ziemskiej nie przedstawia się sielankowo. Zaczynając od Korei na Dalekim Wschodzie, czytamy o codziennych prawie krwawych incydentach na dzielącym ten nieszczęśliwy kraj od czasu wojny 38-ym równoleżniku. Komunisci pń. koreańscy strzelają tam do wolnych

żołnierzy Korei południowej i Stanów Zjednoczonych, gwarantujących niepodległość tego kraju, zagrożonego przez komunizm.

Groźne odgłosy idą też z Himalajów, gdzie na pograniczu chińsko-indyjskim gromadzą się znowu wojska i mówi się o wznowieniu konfliktu zbrojnego, niedawno zażegnane. Nie znaczy to zresztą, że sąsiednia, pld.wschodnia Azja stała się terenem rzeczywistości pokojowym, ponieważ walki w Laosie czy pld. Wietnamie trwają nieustannie. I jedynie w pewnych okresach nasilenia w prasie światowej propagandy „pokojowej koegzystencji” mniej o tych walkach się pisze.

Idąc dalej w kierunku zachodnim, nie możemy też skonstatować spokoju na Środkowym Wschodzie. W Iraku rząd marszałka Arefa tłumić musi wojskowo niewygasającą re-

woltę Kurdów, wspomaganą przez Sowiety i protegowanych ostatnio przez pokłóconego z Bagdadem i Damaszkiem Nassera. W Jemenie walki wewnętrzne między próbującym wciąż odzyskać swój tron Imanem Al Badrem a rewolucyjnym rządem Sallala, opartym o siłę Egiptu, którego jednostki wojskowe nie zaprzestały dotąd zbrojnej interwencji, trwają w dalszym ciągu.

Nowe ognisko wojenne zapaliło się też na półkuli zachodniej. Długo zapowiadana rewolta wybuchła mianowicie, jak donoszą telegramy prasowe, w Haiti. Na pobrzeżach tego kraju, położonego na wyspie San Domingo-Hispaniola wyładowali wygnańcy z tego kraju rządzonego po dyktatorsku przez dra Duvaliera, aby go zbrojnie obalić. Pierwsze wiadomości nie pozwalają na wyrobienie sobie jasnego obrazu sytuacji, ale nie jest to z pewnością nowy objaw stałości stosunków w Ameryce Łacińskiej.

Z.S.

## KRONIKA TYGODNIA

**31 lipca**  
Przysięgli uznali, iż 50-letni dr Stefan Ward, osteopata londyński, uznany został winnym czerpania zysku z nierządu w dwóch wypadkach: z niemoralnych zarobków 21-letniej Krysztyny Keeler i 18-letniej Mandy Rice-Davies. Przed ogłoszeniem werdyktu dr Ward zażył w celach samobójczych 18 pastylek preparatu barbiturowego Nembutal. W ciężkim stanie przewieziono go do szpitala.

**1 sierpnia**  
Mimo zabiegów lekarskich dr Ward jest już drugi dzień nieprzytomny. Malta otrzymała ma z dniem 31 maja 1964 pełną niepodległość.

Prez. Kennedy oświadczył na konferencji prasowej, iż Francja powinna otrzymać pomoc amerykańską w zakresie budowania broni atomowej, lecz ostateczną decyzją w tej sprawie będzie miała charakter polityczny a nie techniczny.

**2 sierpnia**  
Z powodu rasistowskiej polityki Unii Południowo-Afrykańskiej, Stany Zjednoczone postanowiły wstrzymać z końcem bież. roku dostawę wszelkiej broni i ekwipunku wojskowego.

**3 sierpnia**  
W godzinach popołudniowych zmarł nie odzyskawszy przytomności — dr Ward, nie znając orzeczenia przysięgłych uznających go winnym ciągnięcia zysków z nierządu. Z powodu śmierci, sąd nie może — mimo uznania dr Warda winnym przez przysięgłych — ogłosić wymiaru kary.

W Londynie zmarł Kazimierz Stefan Rouppert, ur. 1885 r. profesor botaniki, dziekan wydziału rolniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

**4 sierpnia**  
Już 32 kraje wyraziły gotowość podpisania układu o wstrzymaniu doświadczeń atomowych.

Na łamach „Prawdy”, organu sowieckiej partii komunistycznej, ogłoszono ostry artykuł atakujący obecną politykę Chin komunistycznych. Natomiast Chiny komunistyczne w apelu do wszystkich rządów świata proponują zwołanie konferencji światowej w sprawie zniszczenia wszelkiej broni atomowej.

**5 sierpnia**  
Na Kremlu podpisali przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Związku Sowieckiego traktat o wstrzymaniu doświadczeń atomowych w atmosferze, przestrzeni kosmicznej i pod wodą.

**6 sierpnia**  
Po podpisaniu wczoraj w Moskwie traktatu o częściowym wstrzymaniu doświadczeń atomowych toczą się dalsze doniosłe rozmowy polityczne między ministrami spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Rosji Sow.

Premier Macmillan przybył z żoną do stolicy Finlandii z oficjalną wizytą. Po wizycie w Finlandii Macmillan udaje się do Szwecji.

We Włoszech zanotowano w kilku miejscowościach trzęsienie ziemi. 6 nowych wstrząsów zanotowano także w pobliżu Skoplje w Jugosławii, gdzie w dniu 26 lipca straciło życie ponad 1.000 osób a 85 procent domów w mieście zostało zniszczonych.

Ambasadorowie wschodnich państw satelickich opuścili demonstracyjnie zgromadzenie publiczne w Pekinie na którym jeden z mówców chińskich zaatakował sowiecką politykę zagraniczną.

Około 500 uzbrojonych uchodźców wyładowało na Haiti, by obalić dyktatorskie rządy prezydenta Duvalier.

### W. BRYTANIA

#### NIWYPAL „FEDERALISTÓW”

Nie udało się zebranie publiczne tzw. Federacji Ruchów Demokratycznych zorganizowane w Halifax z zamiarem krytyki poczyniń Rady Jedności Narodowej. Wśród około 40 uczestników zebrania, którzy wysłuchali referatu politycznego p. Franciszka Miszczyka, sekretarza generalnego PRW NiD, nie znalazła się ani jedna osoba, która podzielałaby jego stanowisko. Przeciwnie, na ataki na akcję zeszłorocznych wyborów i działalność RJN kilku kolejnych dyskutantów dało prelegentowi ostrą odprawę.

### UDZIAŁ

#### W HANDLU MIĘDZYKRAJOWYM

W „Trybunie Ludu” ukazał się artykuł Alicji Solskiej podsumowujący dotychczasowe osiągnięcia polskiego handlu zagranicznego. Polska handluje ze 150 krajami świata. 62 procent globalnych obrotów handlowych z zagranicą zamknęła się w ub. roku sumą 14 miliardów złotych dewizowych. „Dużo to — czy mało? ... Na głowę przeciętnego Polaka przypada zaledwie 117 dolarów (według oficjalnego kursu 1 dol. = 4 zł.), podczas gdy analogiczne przeliczenia dają na Węgrzech kwotę dwa razy wyższą, a w Czechosłowacji 3 razy, a w Szwecji — 7 razy wyższą”.

(FEC)

## MIGAWKI PARYSKIE

Toteż choć oblewam się potem, siedzę i stukam. I wciąż powtarzam inwokację krajowego wieszaka, napisaną na cześć reżimowego „ministra” Kultury i Sztuki:

„O Ty, co nam wyznaczasz nagrody i stawki,  
O Ty, nasz przełożony z jednej do drugiej nogawki”.

No, trochę sobie ulżyłem. Ale w dalszym ciągu nie ma o czym pisać, gdyż w Paryżu w sierpniu nie się dzieje. Nie może się dziać, bo wszyscy są na urlopie.

Wszyscy — to znaczy gen. de Gaulle, który spędza wakacje w Colombey. Ma on tam — jak mówią — małą piwniczkę doskonałych win. Ostatnio zasilila ją butelczyna „Pouilly Fuisse 61”, którego aromatem generał jest zachwycony, oraz butelczyna „Chiroubles 62”, o którym pani de Gaulle mówi, że jest stanowczo za „mocne”.

Podobno generał już się tam nudzi. Narzeka, że nie może chodzić do kina. Ogląda jednak różne filmy „prywatnie”. Wybiera je pani de Gaulle, eliminując filmy amerykańskie. Co oczywiście nie ma żadnego posmaku politycznego. Ale oglądanie filmów „prywatnie” — to nie jest to samo. „Brak jest atmosfery” — powiada generał.

De Gaulle jest na wakacjach, ale jego ministrowie nie wiedzą, czy w ogóle będą mieli kilka dni wolnych w sierpniu. Bo on ciągle do nich telefonuje i zatruwa im życie. Gdy ktoś mu zwrócił uwagę, że mają wskutek tego całkiem zepsuty zastawiony wypoczynek, generał odrzekł: „To ich własna wina. Żaden z nich nie odważył się powiedzieć mi otwarcie, że wyjeżdża 15 lipca i nie może brać pod uwagę mych własnych zmiennych projektów wakacyjnych”.

Powtarzam: w Paryżu jest teraz spokój. Ale po wakacjach zanosi się na nową „wojnę nerwów” między Francją i Sowiecami. Tym razem „podżegaczem wojennym” jest nie kto inny, tylko André Malraux.

A wszystko się zaczęło tak niewinnie i raczej przyjacielsko. Oto pewnego dnia „największy przyjaciel Francji i de Gaulle’a” (mowa jest naturalnie o sowieckim ambasadorze w Paryżu Winogradowie) z uśmiechem od ucha do ucha wręczył de Gaulle-

owi pięknie oprawiony egzemplarz rosyjskiego tłumaczenia jego „Pamiętników”. Generał ładnie podziękował, ale będąc z natury podejrzliwym — kazał natychmiast przełożyć na język francuski to rosyjskie tłumaczenie. Jakież było jego zdumienie — i oburzenie — gdy się przekonał, że bolszewicy potraktowali oryginalny tekst w sposób zupełnie bezceremonialny: naginali go tak, jak im się żywnie podobało.

Oburzenie Generała postanowił wykorzystać minister Malraux, by wreszcie położyć kres bolszewickiej bezceremonialności w stosunku do francuskich autorów w ogóle.

Jak wiadomo, Rosja nie podpisała ani konwencji berneńskiej z 1886 r. ani konwencji genewskiej z 1952 r. w sprawie ochrony praw autorskich. Tłumaczy dzieła autorów francuskich (i w ogóle cudzoziemskich) kiedy chce i wyznacza wysokość honorariów autorskich według swego widzi mi się. Co więcej — autor musi jechać do Moskwy po odbiór swych należności i obowiązkowo musi je wydać na miejscu. Dla francuskich komunistów — to wielki zaszczyt i równocześnie wielka przyjemność. Ale inni nie chcą mieć ani tego „zaszczytu” ani tej „przyjemności”. Nie jadą. Nie dostają więc nic.

Otóż Malraux zdążył jeszcze przed wakacjami uzyskać zatwierdzenie przez radę ministrów projektu ustawy, według której stosowana będzie w tej materii zasada wzajemności. Innymi słowy — wydawcy francuscy będą traktowali sowieckich autorów tak, jak Moskwa traktuje autorów francuskich. Jeśli Sowiety nie zmienią swego stanowiska — francuscy wydawcy na tym dobrze zarobią. Pamiętajcie bowiem, że tylko w tym roku przetłumaczono na francuski około 50 dzieł sowieckich.

Projekt ustawy znajdzie się w parlamencie na jesiennej sesji. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że będzie uchwalony. Zobaczymy, jaka będzie reakcja Moskwy.

J.P.

### WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE

wykonuje

**GRYF PRINTERS**

171 Battersea Church Rd., S.W.11

Telefon: :: BATTERSEA 0879

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry)  
Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf” Publications Ltd 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.00. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; MRS. J. KORAB-BRZOSOWSKA-CSAKY, 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 315.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 16.00, rocznie 28.00. Adm. „Syreny” 20 rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale, Lille (Nord) tel 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Malectki Pulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: St. Mikulicz (13b) München. 45. Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A Zielinski Lisboa, Central Caixa, Post. Nr 110. — W SZWAJCARII: Frszw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Illas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11, Stockholm. — WE WŁOSZACH: H. Irów: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac” Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRYZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski 23 Clifton Str., Richmond, E.1. Vic kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London. — W PLD. AFRYCE: kwart. 16/6, rocznie 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Biełkowski 627 Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco” 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa via San Diego, Calif.

CENA OGŁOSZEN: za jeder cal przez jeden tam £15.00 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF.7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syreny”, 20 rue Legendre, Paris 17, tel WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Ter. S.W.7, Tel. KNI 6855

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, Tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045 Konta pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30